Nr. 235 Kraków, Piątek dnia 14 Października 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie „ —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Morderstwo Färberów.

We czwartek o godz. 9 rano rozpoczął się dalszy ciąg rozprawy przeciw Chaimowi i Salomonowi Färberom, oskarżonym o zamordowanie strażnika hr. Zamoyskiego.

Przew. dr Morelowski skonstatowawszy nieobecność pierwszego zastępcy p. Zadenckiego, oświadcza, że trybunał uchwalił powołać na pierwszego i jedynego zastępcę p. Zdzisława Włodka. Przewodniczący zastrzegł sobie ukaranie p. Zadenckiego na wypadek, gdyby tenże nie usprawiedliwił swej nieobecności świadectwem lekarskiem.

Na wniosek adwokata Goldhammera przewodniczący zaprzysięga stenografa p. Hofmana, który z ramienia obrony prowadzić ma protokół w celach ewentualnego rekursu. Sędzia Uzarski prosi o powołanie powtórne Jana Janika. Trybunał uwzględnia tę prośbę.

Na salę wchodzi świadek Józef Krzysica, młody ośmnastoletni chłopak, w guni góralskiej, typ zdrowego i przystojnego górala. Zaprzysiężony, odpowiada na pytania przewodniczącego inteligentnie, przytomnie i stanowczo. Zeznaje, że u Färberów służył jako pasterz pół roku, że po upływie tego czasu porzucił służbę, która mu się nie podobała. Stary Färber był bardzo gwałtowny i unosił się łatwo, przyczem pasterza nie oszczędzał. Jestto już drugi świadek ze służby Färberów, który określa Chaima Färbera jako „straśnie złego“ człowieka. Kiedy Krzysica w sobotę 21 sierpnia wrócił wieczorem o zwykłej porze do domu, stary Chaim wypędził „statek“ (bydło) ze stajni, wybił go biczyskiem i kazał mu iść na ściernisko, utrzymując, że jest jeszcze za wcześnie. Kazał mu tam paść do samej nocy. Kiedy się dobrze ściemniło, Krzysica przygnał bydło do obory. O której to godzinie mogło być nie wie, gdyż na zegarze się nie zna. Helka, najstarsza córka gospodarza, przyniosła mu świeczkę do stajni, on stajnię „wystrugał“ (oczyścił), przyczem stanowczo zaprzecza, jakoby Salomon miał mu w tem pomagać. Na wieczerzę go nie wołano, on sam się o to nie upominał, bo był rozgniewany na Chaima o obicie go i nie miał apetytu. Dopiero późno wieczorem, kiedy już spał, przyszedł Salomon Färber, obudził go i kazał mu iść na wieczerzę, która tego dnia podana była później niż zwykle, Krzysica zauważył, że u Steinerów w dużej izbie jeszcze się świeciło. Razem z nim jadła wieczerzę Wikta Bielańska. Potem poszedł do stajni, gdzie Wikta, z którą spał na jednym tapczanie zapewne później nadeszła. Drzwi od stajni były prawdopodobnie na skobel od pola zamknięte. Oboje nie wstają, aż ich obudzą. Drzwi główne bywają tak zamknięte, że wyjść niemi nie można, można tylko wydostać się ze stajni drzwiami bocznemi. „Zatem było to tamowanie wolności osobistej“ oświadcza przewodniczący. W nocy nie mógł nic słyszeć, gdyż furtka była za daleko, aby go mogły jakieś głosy dochodzić, gdyby się tam nawet coś działo. Rano budził ich najczęściej Salomon, bardzo wcześnie, przed wschodem słońca i to zarówno w dnie powszednie jak w święta. Tymczasem tej niedzieli zbudzono go niezwykle późno.

Na zapytanie przewodniczącego, czy dobrze sobie ten szczegół przypomina, daje odpowiedź twierdzącą.

Na to oświadcza Salomon Färber, że on służbę zawsze w niedzielę jako w ich święto budził później.

Krzysica stanowczo temu zaprzecza. Stwierdza raz jeszcze, że w niedzielę zbudzono go później niż w inne święta. Z bydłem na paszę przyszedł już ostatni. Wszystkich pasterzy zastał już na pastwiskach, między nimi Kundysyna. Salomon, budząc go, nie powiedział mu nic o śmierci Chudoby. Kiedy gnał czternaście sztuk bydła, nie mógł na nic zwracać uwagi. Człowieka zatem leżącego przy gościńcu, ani śladów krwi nie widział. Salomon mu bydła wygnać nie pomagał. Dopiero na polu Kundysyn mu powiedział, że Chudoba zabity. On sprawdzić nie poszedł, bo musiał pilnować bydła, aby nie weszło w dworskie pola. Wracając około 9 rzucił tylko okiem i ujrzał przy zabitym wielką kałużę krwi. Na zapytanie przewodniczącego, czy była większa niż kapelusz, odpowiada twierdząco. Drugą kałużę krwi widział na środku gościńca. Ślady te kończyły się przy ogródku. Dziedzińcem brukowanym nie szedł, więc krwi na kamieniach widzieć nie mógł. Przyszedłszy do domu powiedział Salomonowi, że cosik chłopa zabiło, na co Salomon nic nie odpowiedział. Potem poszedł natychmiast do kościoła i wrócił w południe. Nie miał sposobności oglądać śladów krwi na dziedzińcu, bo Salomon kazał mu zaraz iść jeść, a potem wygnać bydło na paszę. Salomon opowiadał mu przy obiedzie, że jeszcze o 10 wieczór był Chudoba w karczmie. Janikowi Krzysica mówił, że „cosik chłopa zabiło“, a Janik twierdził, że „tylko żydzi go zabili“, tylko Färbery“. O tem, że Chudoba miał stróżować Färberów, dowiedział się dopiero Krzysica w niedzielę 22 sierpnia od Kundysyna Pawlikowskiego. Stróża nie było potrzeba, gdyż on sam zapytany byłby wszystko na Färbera powiedział. Widział, że Färberzy wywozili często ćwiartówki piwa.

Zapytany przez przewodniczącego czy w zachowaniu się Färberów nazajutrz po dokonanem morderstwie nie zauważył nic nadzwyczajnego, odpowiada, że rzeczywiście Salomon był „smutny i czerwony“, krył się za piwnicą, gdzie nie miał nic do roboty, jakby unikając ludzi.

Uwaga adw. Goldhammera, że przecież Krzysica nie mógł wiedzieć, czy Salomon i w inne dnie nie chodził koło piwnicy, bo pasterz był cały czas za domem, wywołuje wśród żydowskiej publiczności szmer entuzjazmu. Jakiś pojedyńczy zbłąkany oklask wyrywa się z rąk jednego z uradowanych żydowskich widzów. Wogóle nadmienić należy, że wśród audytoryjum znajdującego się na dole, prócz kilku Chrześcijan siedzących przed kratkami, przeważną ilość stanowią żydzi. Żydowska palestra zjawiła się w komplecie.

O Abrahamie świadek nic stanowczego nie zeznaje, co do Helki, to i ta również była smutna. Worka, który znajduje się na stole prezydjalnym, a którym Färberzy mieli zatykać usta Chudobie, nie rozpoznaje. Krew na słupie, gdyby się tam była znajdowała przed niedzielą, byłby zauważył, gdyż przechodził tamtędy bardzo często. Tę krew pokazał mu Janik w niedzielę w południe. Wikta mu powiedziała, że niepodobna, aby to była krew koguta. W nocy pasterzy na pastwiskach nie było, gdyż na polach były jeszcze zboża, zatem ewentualnych krzyków nikt słyszeć nie mógł. Matce Krzysica mówił, że „chłopa cosik zabiło“, poczem dodał: „może go ta i żydzi zabili“.

Na zapytanie adwokata Rosenblatta, czy wracając już drugi raz do domu jeszcze pomimo tego nie wrócił wcześniej niż zwykle, oświadcza, że wrócił późno, kiedy już było ciemno, „jakby w pysk dał“. Pomimo tego, na wieczerzę go nie zawołano, chociaż kiedyindziej jadł kolację, kiedy się jeszcze mroczyło. Zapytany jeszcze raz przez przewodniczącego, czy Chaim był rzeczywiście zły dla niego, odpowiada, że żyd bił go często, gonił go „het“, kiedy przed nim uciekał, że Färberowa raz przecięła mu głowę, że miał ją za to skarżyć, ale za 5 złr. wynagrodzenia zobowiązał się milczeć. Na zapytanie sędziego p. Seipa obstaje stanowczo przy swojem, że gdy go w niedzielę zbudzono, słońce już było wysoko i rosy było mało. Chaim Färber utrzymuje, że Krzysica zeznaje nieprawdę.

Adwokat Rosenblatt oświadcza, iż Krzysica w śledztwie nie zeznawał, że w niedzielę później go zbudzono. Na to przewodniczący odczytuje odnośne zeznanie Krzysicy w śledztwie, w którem tenże również stanowczo utrzymuje, że w niedzielę zbudzono go później niż zwykle.

Następuje powtórne przesłuchanie Jana Janika, który służył za parobka u Färberów. Janik sprawia wrażenie bardzo ciężko orjentującego się, zeznania jego są niewyraźne. Szczegółu, podanego w śledztwie, iż mu Salomon miał mówić, że w sobotę położył się spać po jedenastej, teraz sobie nie przypomina, pamięta tylko, że w śledztwie zeznawał szczerą prawdę. Na zapytanie sędziego p. Uzarskiego oświadcza, że palec Helki nie był zakrwawiony, tylko podbiegnięty krwią, bo obierał, zatem krew na słupku nie mogła pochodzić z jej ręki. Na zapytanie obrońcy Goldhammera odpowiada, że koguta, z którego szło trochę krwi, zarzynano o cztery kroki od słupka. Świadek sypiał w stajni razem z Krzysicą. Następuje konfrontacja świadka z pasterzem. Janik twierdzi, że w niedzielę budzono go później niż zwykle i że Krzysica był „ospały“. Przypomina sobie jednak, że mu Krzysica już wtedy mówił, iż Färberzy „niesporo“ wstali i bardzo go późno zbudzili. W inne niedziele, chociaż Krzysica później niż w dnie powszednie wstawał, słońce jeszcze nie było wysoko. W sobotę jedli wieczerzę razem, czy jednak Krzysica już przed wieczerzą spał, nie wie. Z Krzysicą nie żyli dobrze, Janik go często bił, gdy go tamten nie słuchał. Na zapytanie przewodniczącego, czy chce kto jeszcze zadać jakie pytanie świadkowi, wstaje Chaim Färber, który przedtem bardzo ostro przemawiał do Krzysicy, zwraca się do Janika z pieszczotliwem: „Słuchaj-no, Jasziu“, i zapytuje go, czy skarżył się przed nim kiedy Krzysica, że go Chaim bije. Na to pytanie odpowiada Janik przecząco. Krzysica jednak oświadcza, że Janikowi zwierzać się nie potrzebował, gdyż ten i tak sam dobrze wszystko widział.

Po przesłuchaniu tych dwóch świadków, trybunał przerwał rozprawę na pięć minut.

Po podjęciu rozprawy wnosi prokurator Wędkiewicz o wezwanie do rozprawy Jakóba Szaflarskiego, zwanego „Sieczką“. Oświadcza przytem, że robi to tylko dla wyświetlenia prawdy, gdyż z zeznań tego świadka trybunał może nabierze korzystniejszej o oskarżonych opinji, niż ma o nich sam prokurator (?). Obrona zgadza się na wezwanie tego świadka. Trybunał uchwalił wezwać Jakóba Szaflarskiego telegraficznie na piątek.

Następuje przesłuchanie trzeciego, młodego górala, Stanisława Pawlikowskiego, zwanego Kundysynem. Matkę jego nazywają „Kundyską“, stąd jego przezwisko. Zeznaje, że matka jego, która jest siostrą Chudobowej, dowiedziała się od niej, iż hr. Zamoyski zakazał wywozić ćwiartówki piwa. W niedzielę po południu powiedział mu Krzysica: Wy się tam o wszystkiem powoli dowiecie. Krzysica, skonfrontowany z Kundysynem, temu ostatniemu szczegółowi stanowczo zaprzecza.

Rano świadek widział wcześnie Chudobę. Bydła wtedy nie pędził, bo miał na pastwisku czekać na siostrę, która bydło miała przypędzić. On to, sam zupełnie przypatrywał się zwłokom. Zabity leżał na prawym boku, prawą rękę miał podwiniętą, lewą wydłużoną wzdłuż ciała, kapelusz nie spadł mu z głowy, coby musiało było się stać, gdyby Chudoba był padł na ziemię, ale zakrywał mu prawie całą twarz, laska leżała przy nim. Cuchą, którą zmarły za życia zwykle nosił wdzianą na oba ramiona, teraz był obtulony, jak gdyby kto ją na nim położył. Ażeby dać obecnym dobre wyobrażenie o nienaturalnej pozycji zabitego, Pawlikowski kładzie się na ziemię i przykrywa się gunią i kapeluszem Krzysicy. Przy zabitym widział kałużę krwi, jak kałamarz, w fosie, od której nogi leżącego były oddalone o krok, drugą jak książka. Na gościńcu widział kałużę krwi jak czapka, dalej szły krople krwi aż na podwórze. Na liściu babki przy słupku od furtki była również krew, była i na progu i na kamieniach. Charuka, który rano rozmawiał z Herszlem, przyszedł patrzeć, czemu świadek się tak przypatruje. Na zapytanie adwokata Goldhammera, świadek powtarza, że widział krew na dziedzińcu na kilku kamieniach. Chudoba mieszkał od nich na kilka staj, zdrów był, tylko go coś dudziło, o tem, żeby miał mieć krwią pluć, świadek nigdy nie słyszał. Fajkę zmarły palił kilka razy na dzień, „kiedy mu się chciało“. Przewodniczący zwraca uwagę ławy przysięgłych, że człowiek ciężko chory na płuca, nie mógłby był palić fajki. Ostatni raz widział świadek Chudobę na tydzień przed śmiercią. Zmarły nie skarżył się wtedy na żadną słabość, kosił jak inni w polu. Co do krwi na kamie-

niach i słupku, to i ta była zrudziała. O tem, że to była krew, a nie plama naturalna w kamieniu, wnioskuje świadek z tego, że dziewka, która z nim była, fartuchem kamień obcierała i krew z niego schodziła. Zresztą plamy krwi na kamieniach na dziedzińcu były czerwieńsze, niż plama naturalna, znajdująca się na przyniesionym przez żandarmów kamieniu.

Na słowa przewodniczącego, że to wszystko świadczy przeciw Chaimowi, żyd uderza się pięścią w piersi i oświadcza z naciskiem, że „przeciw niemu te plamy krwi świadczyć nie mogą“. Na pytanie przewodniczącego: „Przeciw panu nie, a więc przeciw komu?“ Chaim odpowiada arogancko, aby go przewodniczący „tak“ nie pytał. Przewodniczący upomina żyda: „W Szaflarach może sz pan być arogantem, tu panu nie wolno“ i ostrzega go, że za drugim razem każe go wyprowadzić z sali.

Sędzia przysięgły p. Stachiewicz widział podczas demonstracji Krzysicy, jak Salomonowi, który chciał zrobić jakąś uwagę, ojciec kazał milczeć, mówiąc mu: „Daj spokój“. Na zapytanie sędziego Salomon oświadcza, że według niego Chudoba miał gunię wdzianą, a nie narzuconą.

Obrońca Goldhammer każe powtórzyć Kundysynowi zeznanie, że czapka tak przykrywała głowę trupa, że można było twarz poznać.

Następnym świadkiem jest Stan. Koniński, cygan, lat 23, żonaty, z zawodu kowal. Karany był raz dwudziestoczterogodzinnym aresztem za to, że, jak zeznaje, „poszedł zajrzeć do wójta“. Jego zeznania są o tyle ważne, że jest to świadek, który, o ile się zdaje, pierwszy widział złożone na ścierniskn już w tej pozycji zwłoki zamordowanego strażnika. Była godzina 5 z rana, kiedy szedł z Szaflar do Nowego Targu. Słońce wschodziło, ale było jeszcze szarawo. Idąc do miasta, ujrzał po lewej stronie gościńca chłopa, leżącego na prawym boku. Pozycję jego opisuje jak Kundysyn Pawlikowski. Śladów krwi przy twarzy leżącego nie zauważył, widział natomiast trzy duże kałuże krwi na gościńcu. Kapelusz leżał na głowie tak, że nachyliwszy się, mógł świadek rozpoznać z gościńca twarz Chudoby. Zbliżyła się na to Steinerowa, która kazała mu potrząsnąć trupem, aby się przekonał, czy leżący jest nieżywy, czy pijany. Na to on: „Nieżywego nie będę ruszał“. Dalej już nie szedł, bo się bał żandarmów, gdyż nie wolno mu było chodzić do Nowego Targu. Na gościniec dalej nie patrzył i na dziedzińcu Färberów nie był. Kiedy wracał przed sumą, ludzi już było dużo, on wracał koło Dunajca, gdyż obawiał się żandarmów. „Możeś się bał, że cię posądzą o tego trupa“, mówi mu przewodniczący. Wtedy jeszcze nikt mu nie mówił, kto Chudobę zabił. W konfrontacji z Pawlikowskim Koniński utrzymuje, że ramiona leżącego były gunią zakryte.

Świadek Adolf Gazda, wezwany na żądanie obrony, pamięta nie wiele. Było szarawo, kiedy z kilku jednorocznymi ochotnikami wyjechał z Nowego Targu, gdy jednak dojeżdżał do Szaflar, już się rozwidniło. Jechał powoli, ale na widok leżącego człowieka, na którego jednoroczni ochotnicy wołali, sądząc, że mają do czynienia z pijanym, nie zatrzymał się. Twarzy leżącego nie widział. Dopiero w Zakopanem o 11 rano dowiedział się, że w Szaflarach jakiś chłop zabity. Cygana nie widział.

Jakób Chabura, restaurator, jakkolwiek wezwany na żądanie obrony, składa jednak zeznania dla oskarżonego bardzo obciążające. Mianowicie Chaim oświadczył, iż udał się do sądu nowotarskiego po widzeniu się z Chaburą, który mu oznajmił, iż ludzie opowiadają, że to on, Chaim, zabił Chudobę. Tymczasem rzecz miała się inaczej. Świadek opowiada, że jadąc do Szaflar z Nowego Targu ku Zakopanemu, widział zamordowanego około siódmej rano. We wsi opowiadano mu, że Färberzy chłopa zabili, gdyż on miał ich stróżować. Spytał się furmana, czy to przypadkiem nie jest człowiek nieżywy. Na to furman mu odparł, że gdyby był trup, to z tylu ludzi, którzy tędy przechodzili, ktoś byłby to już zauważył. Wracając wstąpił do Färbera i powiedział mu, że koło jego browaru leży chłop zabity, na co Chaim odparł: „Co mnie to obchodzi? Córka moja była już tam i widziała go“. Wtedy świadek odezwał się: „Bo to ludzie mówią, że ten chłop pilnował pańskiego domu“. Chaim zmieszał się i mówi: „Mojego domu? Ja nie wiem o niczem“. Chaim w śledztwie wyraźnie zeznał, że dowiedział się od Chabury, że go ludzie posądzają o zamordowanie strażnika i że to spowodowało go, jak oświadczył Chaburze, do wyjazdu do Nowego Targu. Bezpośrednio potem Chaim oświadczył Chaburze, że jedzie do Nowego Targu, nie mówiąc mu o tem po co tam jedzie. Posądzenia całej gminy, również przeciw Färberom, uważa świadek za usprawiedliwione. Zauważył zarazem, że zachowanie się Chaima było nie naturalne, bo wiadomość o śmierci chłopa przyjął zbyt obojętnie. W stosunkach handlowych świadek z Chaimem nie był, usposobienia jego nie zna. Chaimowi wyraźnie oświadczył, że „Chudoba miał pilnować jego domu“, a o tem, jakoby ludzie oskarżali go o zabójstwo, absolutnie mu nie mówił.

Obrońcy p. Jabubowski i p. Rosenblatt zeznaniami tego świadka, którego sami przyzwali, są bardzo zmieszani, usiłują udowodnić świadkowi subtelną sprzeczność w zeznaniach, gdyż w śledztwie podawał, iż gdy Chaimowi powiedział, że Chudoba go stróżuje, oskarżony się zdziwił, teraz zaś zeznaje, że Chaim się wtedy zmieszał. Świadek wyrażenia podanego w śledztwie nie pamięta. Do jakiego stopnia wzrosły w Nowym Targu plotki o tej sprawie, podaje świadek nawiasowo, że rozchodziła się pogłoska, jakoby Chaim Färber już o 4 rano w Nowym Targu się znajdował w celu zawiadomienia sądu o zbrodni. O Chaimie zeznaje, że żyd ma w okolicy opinię kręta.

Przewodniczący każe odczytać pismo radcy sądowego p. Wincentego Łobosa, w którem tenże donosi, że w dniu 22 sierpnia o 9·10 rano zgłosił się do niego Chaim Färber, oznajmiając, że „jakiś chłop leży w pobliżu jego browaru i że mu to jest nieprzyjemne, bo ludzie z tego powodu mogliby go posądzać, iż to on zgładził chłopa“, wtedy nazwiska ani o nienaturalnych powodach śmierci chłopa Łobosowi Färber zupełnie nie wspominał. Radca Łobos dowiedział się o powodach podejrzeń, rzuconych na Färberów, dopiero od p Winiarskiego, oficjalisty hr. Zamoyskiego.

Chaim Färber zaprzecza temu pismu, utrzymując, że sędziemu o Chaburze mówił.

Przewodniczący zwraca mu na to uwagę, że w takim razie po Chaburę, jako jednego z bardzo ważnych świadków, byłby był radca Łobos odrazu posłał i byłby wysłał z obowiązku sądową komisję

Prokurator Wędkiewicz: Czy pan opowiadał radcy Łobosowi, że krew jest koło zwłok?

Chaim odpowiada, że nie.

Obrońca Jakubowski stwierdza, że adjunkt Brożek mimo polecenia radcy Łobosa, nie poszedł z Chaimem do żandarmów, ale wysłał Chaima samego.

Radca Ursel wyraża zdziwienie, że wobec tego co Chaim Farber zeznaje, iż p. Chabura nie o „pilnowaniu domu“, lecz o „podejrzeniach o zabicie“ mówił, on, człowiek tak porywczy, zniósł ten zarzut zupełnie obojętnie.

O godzinie w pół do 2 trybunał przerwał rozprawę i odłożył ją do godziny 4 po południu.

Popołudniowa rozprawa zaczyna się znów ubytkiem jednego z przysięgłych. Mianowicie dziecko p. Patruchy niebezpiecznie zachorowało. Trybunał postanowił go uwolnić a w jego miejsce powołać na przysięgłego p. Zdzisława Włodka. Tak więc niema już ani jednego zastępcy i przewodniczący upomina przysięgłych o wytrwanie, gdyż już ani jeden z nich nie może być uwolniony. Panu Patrusze oznajmia przewodniczący, że następna rozprawa odbędzie się dopiero we wtorek, wyrok zatem na Färberów zapadnie nie prędzej jak w poniedziałek wieczorem.

Prezydent odczytuje następnie zeznania dyetarjusza Dybały, który rozmawiał z Krzysicą w niedzielę popołudniu. Krzysica powiedział mu: „Sam stary Färber sobie tego narobił, bo sam poszedł donieść do sądu“. Krzysica mówił, że ludzie mówią, iż

LEGENDA ZAMKU KESZEMARK.

OPOWIEŚĆ

15) przez

WINCENTEGO Hr. ŁOSIA.

(Ciąg dalszy).

Tak stały rzeczy, gdy pewnego dnia, a było to coś w sześć tygodni po pojedynku, zostałem wezwany do Ghików w elektryzujący mnie sposób. Zwykle księżniczka przysyłała lokaja, który prosił, abym przybył o tej, a o tej godzinie. Tym razem dostałem list takiej treści:

„Proszę pana przybyć jak najprędzej“.

Wsiadłem więc do dorożki i kazałem się wieść do Ghików.

W salonie, przez który przechodziłem do apartamentu Marji, zastałem księżnę, która mnie zatrzymała i zagadnęła z wyrazem przestrachu w twarzy.

— Marja dostała z Keszemarku jakieś niepokojące listy. Zapewne będzie prosiła pana, abyś udał się do Arpada; nie odmawiaj jej tego. Biedne dziewczę cierpi. A rozumiem ją, bo i ja, choć już stara, pamiętam jak byłam narzeczoną.

Obiecawszy księżnej spełnić jej wolę, udałem się do Marji, którą zastałem rozgorączkowaną. Oblicze jej oblewał rumieniec sięgający aż po białka ślicznych niebieskich oczu, teraz załzawionych, a takie bezmierne uczucie dla Arpada zdradzających. Podbiegła ku mnie, wskazała krzesło obok siebie i zaczęła:

— Kochany panie Gyulo! Doprawdy nie wiem, co mam myśleć o rzeczywistym stanie zdrowia Kereszy. — Zachodzą dziwne, jakieś okoliczności...

— Czyżby było gorzej?

Marja zacisnęła usta, jakby tłumiąc łkanie i spojrzała na mnie wzrokiem pełnym wyrzutu.

— Wy albo coś przedemną ukrywacie, — albo...

— Więc Arpad ma się gorzej? — zapytałem znów przestraszony.

Księżniczka wstała, podbiegła do biurka i powróciła z dwoma pakiecikami papierów. Jeden z nich, jak poznałem po piśmie, zawierał biuletyny doktora, drugi kilka listów pani Irmy.

Usiadła i zaczęła gorączkowo:

— Posłuchaj pan i sam osądź... — tu odszukała kilka potrzebnych jej dokumentów i ciągnęła: — Doktor, pod datą ósmego marca pisze: „Stan hrabiego pozwoli mu w tych dniach opuścić łoże i przenieść się na fotel, na którym po kilka godzin dziennie i codzień dłużej, będzie mógł przebywać“. Słyszysz pan?

— Słyszę.

Księżniczka zwinęła nerwowo ten papier i pochwyciła drugi.

— „Keszemark, dnia szesnastego marca. Hrabia czytał przy kominku przez kilka godzin z rzędu i czuł się bardzo dobrze“. Słyszysz pan?

— „Keszemark, dnia 22-go marca. Hrabia będzie mógł jutro wstać na kilka godzin“. Rozumiesz pan?

Wzruszyłem ramionami, a Marja, cała w ponsach, rozwinęła spiesznie list pani Irmy.

— Ale doktor — mówiła — widocznie okłamuje mnie, bo oto co mi dziś donosi Irma:

„Nie mogę ukrywać, że stan hrabiego Kereszy nie tak prędko pozwoli mu upaść do twych nóżek. Myślałam sama, że rekonwalescencja jego pójdzie prędzej, a tymczasem postępuje ona bardzo wolno. Widocznie rany od kul są bardzo trudne do wyleczenia. Wczoraj czytałam twojemu narzeczonemu, na zmianę z panną Sekaï (było to nazwisko starej ciotki baronowej, czuwającej przy chorym) bardzo zajmujący romans Jokaya, a on, po pół godzinie słuchania, usnął nam w najlepsze. Widzę z tego, że w tym stanie niepodobna namawiać go, przez wzgląd na ciebie, biedna zakochana, do opuszczania łoża, choćby to może przyspieszyło jego przyjście do sił i było dlań pewną rozrywką. Bądź jednak pewną, że zrobię wszystko co możliwe, aby go jak najprędzej ze smutnego Keszemarku wyprawić, ale nie mam sumienia zbyt często przypominać mu iż tobie w Peszcie tygodnie wydają się jak lata długiemi. To niecierpliwiłoby go tylko, a i rozłąkę z tobą mogłoby przedłużyć“.

Zamilkła. Łzy cisnące się do oczu, tamowały jej mowę. Po chwili dopiero zagadnęła:

— Rozumiesz pan?

Milczałem, a ona podchwyciła:

— Wstał, czytał..., a zaraz potem: leży w łóżku i słuchać czytania nie może... Dziś dopiero z listu Irmy widzę, że od początku jestem okłamywaną — mówiła wśród łez. — Okłamują mnie, nie umówiwszy się dokładnie co do sposobu utrzymania mnie w błędzie. — Ja oszaleję! Jeśli Arpad jest tak długo chory, jeśli, jak Irma pisze... to on może...

I zalała się łzami.

— Pani! — zawołałem — rozumię twoją trwogę. Doktor źle robi, przysyłając kłamliwe widocznie biuletyny.

— I pan to widzisz?

— Widzę.

— Co to może znaczyć? — zapytała z trwogą.

— Widocznie pewni pomyślnego końca kuracji, nie chcą cię, pani, trapić bez potrzeby. Może Arpad umówił się tak z doktorem, a pani Irma...

— Irma?

— Pani Irma nie należy do spisku.

— Więc Arpad usypia w rękach?

— Nie uwierzysz pani, jak prędko rekonwalescentów nuży najmniejsze wytężenie umysłowe.

— Nawet słuchanie romansu?

— Nawet.

Księżniczka przeszła się po pokoju i nagle przystając szepnęła błagalnie:

— Panie, ja tego nie przeniosę, Ale zapomniałam... Doktor kiedyś donosił, że Arpad ma zamiar pisać do mnie.... — Panie, — ja muszę znać prawdę!

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Chudobę zamordował Färber w sieni i workiem usta mu zatykał, aby mu się krew nie lała".

Przyzwany Krzysica oświadcza, że tak mówili ludzie z Szaflar, nie może sobie jednak przypomnieć, którzy to mianowicie.

Radca Schneyder odczytuje kilka innych mniej ważnych protokolarnych zeznań. Na baczną jednak uwagę zasługuje protokół zeznań Wojciecha Skwarka, który oświadcza, że „wójt z Szaflar jest serdecznym przyjacielem Färberów i śmiertelnym wrogiem hr. Zamoyskiego". Wójt ten w tajemniczej sprawie zamordowania Chudoby odgrywa zastanawiającą rolę, która zapewne bliżej przez prokuratora państwa będzie wyjaśniona.

Wchodzi na salę świadek Marjanna z Chrobaków Chudobowa, wdowa po zamordowanym strażniku hr. Zamoyskiego. Chudobowa ma lat 57. Jestto niska, wątła, zbiedzona góralka, pochylona naprzód; mówi wzruszona cicho i bardzo prędko, czystą gwarą góralską, cierpi przytem na szum w uszach, który jej cokolwiek utrudnia bystrość słuchu, co wszystko razem utrudnia jej zrozumienie. Dr Morelowski słucha jej stojąc i nachylony do niej przez stół. Przysięgli kilkakrotnie żalą się na to, że nie mogą dosłyszeć i zrozumieć zeznań Chudobowej, składanych z ogromną szczerością i niezwykle ważnych.

Chudobowa zapewnia na wstępie, że nieboszczyk nigdy nie pluł krwią i nie mógł mieć krwotoku. Nie miał ani skłonności do bójek, ani nie pił; żadnych nieprzyjaciół nie miał. Dzieci zostawił zamordowany siedmioro. Troje chowa się jeszcze przy matce: są to synowie — siedemnastoletni, czternastoletni i dziewięcioletni. Mąż miał trochę dychawicy (rozedmy płuc) ale był zdrów. Nie dalej jak w sierpniu jeszcze pracował jako murarz. Ponieważ była w domu bieda, więc szukał lepszego zarobku. Wtedy Almasy zaproponował mu, aby został strażnikiem, za co miał pobierać 50 ct. dziennie. Chudobowa energicznie sprzeciwiała się temu projektowi. Nie wierzyła, aby się to dało utrzymać w tajemnicy. „Jeżeli ty będziesz wartował żydów — mówiła — to ty to odeśpiesz! Cóż to, nie wiesz, że to ze żydami sprawa?"

Specjalnie obawiała się Chudobowa wywarcia nienawiści i zemsty ze strony Färbera właśnie, z którym ona już raz miała zatarg. Oto pewnego dnia w jakieś żydowskie święto, Staś Chudoba zaczepił Jakóba Färbera. Stary Färber rzucił się na dziecko chłopskie, a kiedy matka za swoim synem się ujęła, rozwścieklony żyd począł przeklinać i grozić, że „jej flaki wypruje". Chudobowa broniła się przed Färberem motyką i upominała go, aby sobie tak nie pozwalał, bo choć on wielki pan, a ona biedna, to jednak ona skrzywdzić się nie da. Także siostrę Chudobowej Kundyskę Pawlikowską chciał bić Färber i groził, że ją zabije. Miała więc Chudobowa powody wierzyć, że Färber jest człowiekiem gwałtownym i złym. To też trafne kobiece przeczucie nakazało jej lękać się ponurych skutków zadania, jakiego podejmował się jej mąż.

Chudoba jednak na wszystkie argumenty żony znalazł odpowiedź. Chaima się nie bał, bo on jest tak samo stary jak i ja więc mu dałbym radę. Na to nadmieniła Chudobowa: „A czy on to nie ma synów a i innych ludzi". Nocą obiecał Chudoba żonie nigdy nie stróżować samemu, ale tylko na współkę z Almasym. Przed ludźmi miał „pleść jako", aby usprawiedliwić swoją obecność w pobliżu browaru Färberów; wtedy to żona poddała mu bajkę o owym lekarzu z plebanji i o owych źródłach, jaką opowiadał u Steinerów. W tem nie było ani słowa prawdy.

Obowiązki stróża rozpoczął Chudoba we wtorek dnia 17 sierpnia. Sprawował je bardzo gorliwie; cały dzień krążył dokoła browaru. Nawet na jedzenie do domu nie wracał. Na trzeci dzień, we czwartek dnia 19 sierpnia wróciwszy do domu Chudoba zawołał: Już mam żyda w garści! Tego dnia bowiem wyłapał już Färbera na niedozwolonej sprzedaży piwa. Dnia krytycznego w sobotę 21 sierpnia Chudoba rozmawiał z Almasym i około czwartej po południu wyszedł z domu. Już do niego nie wrócił. Upominany, aby był ostrożny rzekł Chudoba: „Już ja to wszystko mądrze urządzę".

Tu Chudobowa wybucha rzewnym płaczem. Łkania rozsadzają jej piersi. Prezydent przez kilka minut czeka na uspokojenie świadka. W sali panuje poważny uroczysty nastrój.

Chudobowa uspokoiwszy się nieco, opowiada, że w niedzielę rano przybiegła do niej siostra Pawlikowska, i załamując ręce zawołała tylko te słowa: „Kadyś go ty posłała! Kadyś go ty posłała!" Chudobowa natychmiast zrozumiała, że Färber musiał zrobić coś złego jej mężowi. Pobiegła z siostrą na miejsce, gdzie leżał nieboszczyk. Palce miał skrzywione, oczy wychodziły mu na wierzch.

Przewodniczący zapytuje, czy Chudobowa nie miała jakiego zajścia z mężem dnia 16 sierpnia. Chudobowa przyznaje, że mniej więcej w tym czasie mąż się zamierzał na nią i uderzył ją; zakrwawiła sobie wtedy palce i powalała odrobinę koszulę męża na piersiach. Cała obrona Chudobowej ograniczała się do osłonienia się rękami. Zeznanie to powtarza Chudobowa uroczyście, jak na św. spowiedzi.

Przewodniczący: Bo to widzicie Färberowie tu sprowadzili jakichś świadków, którzy opowiadają, jakobyście wy męża dnia 16 sierpnia dusili i poranili na piersi i na ramieniu.

Chudobowa z nietajonem oburzeniem odpiera takie twierdzenie, jako fałsz, powtarzając niewzruszenie swoje zeznania. „Niech mnie Pan Bóg ciężko skarze, jeżelim go biła!"

Chudobowa opisuje położenie i stan ciała nieboszczyka. Szyję miał czarną. Uchyliła koszulę. Na piersi miał czarne sińce. Ludzie gadali w Szaflarach, że jej mąż został zamordowany w sieni i że workiem zatykano mu usta, aby krew się nie lała.

Adw. Goldhammer: Czy opowiadaliście komu, że wasz był najęty do stróżowania?

Chudobowa: Nie mówiłam, bo nieboszczyk przykazał mi milczeć o tem. Zresztą bałam się, aby mi co złego żydy nie zrobiły.

Oskarżony Chaim nie pamięta awantury z Chudobową o dzieci, ani sobie nie może przypomnieć pogróżek miotanych na Pawlikowską.

Chudobowa potwierdza, iż przy niej ścierały kobiety krew fartuchami na browarnym dziedzińcu. Fartuszki zabarwiały się na czerwono.

Następny świadek Jan Węgiel z zawodu subjekt w Nowym Targu, obecnie odbywający służbę wojskową w Tarnowie, stwierdza, że ślady krwi prowadziły nieprzerwanie od drzwi sieni mieszkania Färberów do samego trupa. Ślady na dziedzińcu były najwyraźniej zmywane. Jeden ze śladów na podwórzu był przysypany gnojem.

Po obejrzeniu kamienia, podniesionego przy słownem pierwszem śledztwie przez adjunkta Brożka z Nowego Targu i Ligęzy z Nowego Sącza, odrazu stwierdza p. Węgiel, że to na pierwszy rzut oka nie jest plama krwi. Tamte plamy wyglądały zupełnie inaczej. Kobiety sprawdzały czy to była krew. Od tamtych plam barwiły się na różowo fartuszki. Wymycie krwi na kamieniach najlepiej znać było na piasku pomiędzy kamieniami, gdzie krew wsiąkała i przeto wymyć jej nie było można. Piasek ten brał p. Węgiel do ręki, zawalały mu się od niego palce. Na mostku były rozbryzgane krople krwi, podobnie jak na drodze, tylko mniej wyraźne.

Na zapytanie adw. Goldhammera świadek stwierdza, że nogą rozrzucał ów gnój, którym pokryto na dziedzińcu plamę krwi. Na zapytanie adw. Rosenblatta oświadcza, że było to o godz. trzy kwadranse na pierwszą w południe.

Świadek dalej opowiada o plamie na łodygach liści bobkowych przy mostku. Liść z plamą był wyrwany, zostały tylko ślady na łodygach. Plamy te były suche.

Prokurator: Był to dzień gorący i słońce prędko krew suszyło.

Oskarżony Chaim na zapytanie prezydenta co ma na to do odpowiedzenia, oświadcza: Może być, ślady mogły być, ja nic o tem nie wiem.

Wchodzi na salę pani Teofila Kraupowa, do niedawna kasjerka spółki handlowej w Nowym Targu, matka duchownego, który jest katechetą na Podgórzu. Osoba wiekowa, budząca sympatję i szacunek. W ruchach i głosie energiczna i stanowcza. Opowiada szczegółowo, jak jej w niedzielę przedpołudniem powiedziano, że jakiś chłop zabity został w Szaflarach. O Chudobie nie słyszała pani Kraupowa nigdy, wiedziała jednak, że miał być wyznaczony strażnik dla pilnowania szaflarskiego browaru. W jednej chwili, przyszło pani Kraupowej namyśl, że to pewnie ten strażnik został przez żydów zamordowany. Przed wyjazdem spotkała się pani Kraupowa ze starostą i powiedziała mu o tem co się stało. Starosta miał zaraz przysłać żandarmów. Wistocie we trzy kwadranse po pani Kraupowej przybyli do Szaflar żandarmi. Od samego mostka zauważyła pani Kraupowa ślady krwi. Na pierwszy rzut oka rozpoznać można było, że Chudoba nie umarł tam, gdzie leżał, i że był uduszony. Od zwłok poszła pani Kraupowa do browaru. Tu zauważyła krew przy ławce, na ziemi i krew na futrynie. Tymczasem żandarmi przyszli. Pani Kraupowa zwróciła ich uwagę na to, że w skrzyni znajduje się jakiś worek. Ten worek był świeżo prany. Pani Kraupowa wdała się w rozmowę z dziewką Wiktą. Była ona niezmiernie zmieszana. Oczy miała spuszczone w dół. Zamiast odpowiedzi, wydawała z siebie przytłumiony głos: Hmmm, Hmmm... „Sumiennie gadaj, tylko powiedz prawdę" — mówiła p. Kraupowa. — Dziewka głucho, jakby jej jakiś ciężar na piersi spadł, odpowiedziała wreszcie: „Nie wiem". Pani Kraupowa miała takie wrażenie, że dziewkę należało tylko okuć. Pani Kraupowa oglądała także ślady krwi na baboe. Powiedziano jej, że nieboszczyk miał usta zatkane trocinami. Przekonała się, że to nie prawda. Ździebłem ze ścierniska wydobyła z nosa rodzaj zgrzebła. To mogło pochodzić od worka.

Pani Kraupowa potwierdza, że ślady krwi były zmywane. Woda najwyraźniej była z góry lana, bo trawa dookoła każdego z takich kamieni była zalana. Wypłukiwane kamienie były mniej więcej w trzech miejscach. Kobiety fartuszkami sprawdziły, że to była istotnie krew. Pani Kraupowa widziała także ślady na zwłokach. Na szyi były czarne piętna. Piersi były jakby gniecione kolanami. Sińce były przy jednej i przy drugiej pasze. Zwłoki były ułożone nienaturalnie, nadewszystko zaś kapelusz, który byłby spadł przy przewracaniu się konającego. Twarz można było rozpoznać, ale trzeba się było pochylić.

Na zapytanie adw. Goldhammera pani Kraupowa oświadcza, że opłaty konsumpcyjne Färbera dla p. Zamoyskiego przechodziły przez jej ręce. Färber stanowczo oszukiwał, za mało płacąc. P. Winiarski wobec tego, na jej radę, ustanowił strażnika.

Adw. Bednarski zapytuje, co pani Kraupowa wie o usposobieniu i charakterze Färbera. Adwokat Goldhammer manifestuje cicho niezadowolenie z pytań adw. Bednarskiego.

Pani Kraupowa: Chaim jest fałszywym i złośliwym człowiekiem. Występował brutalnie. Ilekroć co nie poszło po jego myśli. Wpadał w formalny szał, siniał na twarzy i przeklinał. Żydzi sami mówili o nim źle. Zarzucali mu mianowicie, iż przez jego sknerstwo i zawziętość odebrał sobie życie jeden z jego synów. Chciał się mianowicie ten syn w Berlinie kształcić na rabina. Prosił ojca o pieniądze, grożąc, że sobie inaczej życie odbierze. Ojciec mu odpisał: „To sobie odbieraj życie, a ja ci pieniędzy nie poślę". I syn poszedł za tą wskazówką.

Osk. Chaim wykrzywia twarz nibyto do śmiechu, oczy jednak mają wyraz tak pełen grozy, że ten śmiech przemienia się w jakiś przerażający grymas.

Przewodniczący: Dlaczego pani wyjechała z Nowego Targu?

Pani Kraupowa: Skoro pan hrabia zachorował, pobyt w Nowym Targu stawał się niebezpieczny. Żydzi odgrażali się na mnie, pluli ilekroć przechodziłam. Rozzuchwaliła ich strasznie ciężka choroba hrabiego. Górale ostrzegali ją, aby wyjeżdżała, bo teraz, gdy hrabia Zamoyski chory, to ją żydzi jeszcze zgładzić gotowi. Że zaś syn został tymczasem katechetą w Podgórzu, wolała się do niego przenieść.

Mec. Jakubowski zapytuje, którzy to żydzi źle się wyrażali o Färberze i zarzucali mu zgon syna, oraz z czego można wnosić o mściwości Färbera.

Pani Kraupowa wymienia nazwisko żydów, którzy jej o Färberze mówili. Co do uczciwości Färbera, przytacza świadek opowiadanie o wistocie dość charakterystycznem zajściu. Do Szaflar przybył niejaki pan Boucki, właściciel fabryki sukna w Żywcu i nosząc się z zamiarem założenia jakiegoś zakładu przemysłowego w okolicach Nowego Targu, badał bieg rzeki i konfigurację gruntu w Szaflarach. Zaniepokoiło to Färbera, który się przedstawił Bogackiemu jako dziedzic Szaflar i właściciel browaru i rozpoczął Bouckiego indagować. Bogacki zbywał Färbera pogardliwemi odpowiedziami i panu „dziedzicowi" kazał sobie przynieść szklankę piwa z jego browaru. Rozwścieklony Färber poszedł niby to po piwo i zamiast tego sprowadził żandarma, któremu kazał (!) aresztować Boguckiego, jako włóczęgę. Ledwie go pani Kraupowa wyrwała w Nowym Targu z rąk żandarmerji. No i proszę Wysokiego sądu czy to nie była mściwość? Pan Bogucki żyje przecie, to on to wszystko poświadczyć może...

Osk. Chaim twierdzi, że żandarm aresztował Boguckiego dobrowolnie. Adw. Rosenblat. Bo pewnie robił jakieś zdjęcia z okolicy (!) Osk. Chaim twierdzi, że ma łagodny charakter, bo przecie nigdy nie był karnie zaskarżony o żadne awantury.

Prokurator zapytuje osk. Chaima o szczegóły niedozwolonej sprzedaży piwa.

Osk. Chaim twierdzi, że on jawnie ćwiartówki piwa szynkarzom sprzedawał. Wieczorami wysyłał w lecie tylko dlatego, aby się piwo nie psuło (!). Ale zresztą co my o tem mamy dzisiaj tu mówić (!!). To jest rzecz zarobku. Tu dzisiaj nie o to idzie. (Wesołość.)

Przewodniczący odracza rozprawę na kwadrans.

Po przerwie rozprawa zaczyna się nanowo przesłuchaniem świadka Katarzyny Woźniaczek. Woźniaczkowa widziała dziedziniec "zapryskany krwią". Gdzie wytarła fartuszkiem, tam krew puszczała i farbowała fartuszek.

Przewodniczący okazuje kamień, przyjęty przez pierwszą komisję śledczą od adw. Goldhammera i każe jej wytrzeć rdzawą plamę na tym kamieniu.

Woźniaczkowa wyciera ale odrazu oświadcza, że tamte plamy wyglądały zupełnie inaczej. Świadek wycierał dwie plamy i obie puściły. Na gościńcu plamy były mniejsze niż centy. Na baboe plamy widziała a także i na słupku. Niektóre plamy na

dziedzińcu były myte, inne czemś pozacierane.

Przewodniczący: Cóż pan na to, panie Chaim. Po tylu świadkach, chyba pan nie powiesz, że tam nie było krwi.

Osk. Chaim. Nie wiem, nie wiem, nie wiem. To mogła być krew także od moczu końskiego. To nie była pewnie człecza krew.

Odczytano następnie zeznanie Józefa Kamslera, którego matce wręczył w areszcie Färber jakąś kartkę do swojej żony. Kartka ta zamiast do rąk Färberowej, doszła do rąk Almosyego. Kiedy świadek przyszedł potem do Färberowej, aby odrabiać jakiś dawny dług swego ojca, ona powiedziała: „Idź ty po robotę do swego szwagra. On wiedział, co on zrobił z kartką, którą oddał Almosyemu zamiast mnie“. Po morderstwie osk. Salomon Färber mówił do świadka: „Tej nocy każdy na swojem miejscu my spali“.

Wchodzi świadek Marcin Bujak, służący we dworze szaflarskim, który w ciągu niedzieli trzykrotnie był przy zwłokach. Słyszał jak Salomon Färber mówił, że widział Chudobe jeszcze o 10-tej wieczorem w karczmie u Steinerów. Świadek był przytem jak Chaim i Salomon przychodzili do zwłok; nie podchodzili blisko, lecz stali zdaleka. I jeden i drugi zapytywali: „Co się jemu stało?“ Chaim rzekł: „On nie może być zabity. Ktoby go zabił? Wody się pewnie musiał opić i szlag go trafił“. Wieczorem dopominał się Chaim o to, aby trupa stamtąd wziąć, bo mu to jest bardzo nieprzyjemne, że on tu leży. A kiedy mu odpowiedziano, że musi tu leżeć, zanim komisja sądowa nie przyjdzie, bardzo się rozgniewał. U Steinerów tego wieczora przeklinał tych, co mówili, że to on zabił Chudobę. „Żebym ja wiedział — mówił — że Chudoba jest stróżem, tobym ja dał mu 5 guldenów i byłoby po stróżowaniu, Chudobaby do domu poszedł i niktby go nie potrzebował zabijać“.

Na zapytanie, co wie o usposobieniu Färbera odpowiada świadek, że to człowiek surowy i gniewliwy. Lubi się złościć; świadek słyszał jego straszne przekleństwa.

Przewodniczący: Kogóż obwiniano o zamordowanie Chudoby? Świadek: Żydów. Przewodniczący: Żydów jest ogromnie dużo na świecie. Świadek: A no, Färberów.

Osk. Chaim wypiera się słów: „Ktoby go zabił? Wody się pewnie opił“ i t. d.

Przewodniczący zapytuje się wobec tego, czy oskarżeni zgadzają się na przeczytanie zeznań Kunegundy Mologi. Oskarżeni zgadzają się.

Radca Schneider odczytuje te dwukrotne stanowcze zeznania, według których Chaim powiedział przy zwłokach: „On był słabowity. Wypił dużo wody. Krew musiała mu buchnąć. Szlag go trafił. W tych zeznaniach znajduje się także wzmianka o słowach Chudobowej, wypowiedzianych do zwłok męża w niedzielę nad ranem: „Ja cię tu ostawię. Niech ten cię zabierze, kto cię tu posłał“.

Osk. Chaim przeczy ciągle i powołuje się na jakiegoś nieznanego pana z poczty, który także przypuszczał, że chłop sam upadł. Oskarżony nie twierdzi teraz, że chłop sam upadł, ale o niczem nie wie.

Wchodzi Wojciech Chudoba, młodszy brat zamordowanego, podobny do niego rzekomo nadzwyczajnie i tak samo „dychawniczny“. Chłop jest wysoki, o głosie silnym, pewnym, na twarzy tylko trochę mizerny. Zresztą stylowy, pełen powagi góral. Włosy ma kruczo-czarne, długie. Wrażenie sprawia nader sympatyczne.

Świadek widział się z nieboszczykiem w wigilję zbrodni. Dnia 19 sierpnia jeszcze razem kosili. Żadnych guzów, ani udrapań na sobie nie miał. Świadek zeznaje to stanowczo pod przysięgą. Dopiero jak go doktór po śmierci badał, wtedy świadek zobaczył sińce i czarności. Trup był tak ułożony, jakby go ktoś umyślnie położył. „Serce mnie tak wtedy bolało z żalu, — mówił — żem się niewiele rozglądał“. Świadek był przy przesłuchiwaniu przez żandarmów Wikty. Mieszała się w zeznaniach i wahająco zeznawała. Co do worka, zdaje się świadkowi, że to nie ten sam.

Obaj oskarżeni z ogromną skwapliwością podnoszą się i twierdzą chórem, że to jest z pewnością ten sam worek.

Świadek oświadcza, że nie wiedział, iż brat się stróżowania podjął. Byłby mu tego zakazał. Przewodniczący: „Sam pan byś także wartować nie chciał? Dlaczego?“

Świadek: „Bałbym się żydów. Życie jest przecie droższe niż zarobek“. (Poruszenie).

Świadek na zapytania trybunału stwierdza, że brat **nigdy krwią nie pluł** i nie był bardziej chory, niż on.

Wchodzi Wiktorja Gan ze Szaflar. Widziała krew na mostku i na babce. Spostrzegła także zdaleka, jak Salomon w niedzielę przed południem pokazywał ruchami głowy siostrze ślady krwi na dziedzińcu i jak Helena Färberówna ślady jeden za drugim nogą zacierała. Na głowie Chudoby były wyraźnie ślady obcasów.

Osk. Salomon zaprzecza temu i zadaje pytania świadkowi. „Jakże to może być, żeby prócz was nikt tego nie widział. Przecież był tam także wtedy Wojciech Chudoba, a on nie widział, prawda?“

Wojciech Chudoba: Nie widziałem, ale ona przedemną przyszła, przytem miałem serce ściśnięte.

Wchodzą teraz na salę świadkowie, zawezwani przez obronę dla przeprowadzenia hazardownego dowodu, że Chudoba był duszony, bity i raniony przez żonę jeszcze 16 sierpnia i że ślady, jakie na jego zwłokach znaleziono, stąd pochodzą. Niezwykłymi tymi świadkami są kuzyni Färberów — stary pejsaty żyd o chytrej lisiej twarzy Kiwa Heller i jego szesnastoletnia córka Fanny Heller.

Prokurator zbliża się do przewodniczącego i rozmawia z nim po cichu. Z tego powstają pogłoski, że przygotowuje się aresztowanie obojga Hellerów za fałszywe zeznanie. Pogłoski te nie sprawdziły się; energiczne badania dra Morelowskiego skłoniły mianowicie Hellerów do odwołania w znacznej części zeznań złożonych w śledztwie. I to jednak co podtrzymali budziło pełne nieufności uwagi i pytania trybunału.

Kiwa Heller ma szynk winny po drugiej stronie gościńca naprzeciwko chaty zamordowanego Chudoby. Dnia 16 sierpnia widzieć miała ze swojego mieszkania jak Chudybowa dusiła za gardło męża i chodziła po nim. Obecnie pod przysięgą twierdzi, iż się przy spisywaniu protokołu pomylono (!) Chudybowa trzymała męża za kołnierz, on leżał na plecach, a ona była nad nim...

Sędzia p. Dąbrowski: To wielka różnica za kołnierz a za gardło.

Przewodniczący: Pani Heller, tu trzeba uważać na każde słowo. Tu może być nie dobrze.

Kiwa Heller twierdzi, że to trwało przez pięć minut, że Chudoba wołał: „gwałtu!“

Przewodniczący wyjaśnia, że gdyby tak było, jak mówi Kiwa, to pozycji Chudobowej wprost niepodobna sobie wyobrazić. Z nogami opartemi o pierś a z rękami przy szyi męża, nie mogłaby utrzymać równowagi, zwłaszcza gdyby tak jak Kiwa chce uderzać miała podczas tego Chudobę nogami.

Kiwa wikła się, cofa, poprawia, zmienia co chwila. Chudobowa energicznie zarzuca jej fałsz i twierdzi, że odległość jest zbyt wielka, aby można było widzieć, co się dzieje u nich w chacie.

Kiwa raz powiada, że to było w chacie, to znów na gościńcu przed chatą. Chudoba miał mieć zakrwawioną koszulę i wołać „Dała mi ta bestja“.

Fanny Haller, tłusta żydóweczka o fałszywym wyrazie twarzy, chce świadczyć i składa przysięgę. Także twierdzi z początku, że Chudobowa „obiema rękami męża dusiła za szyję i chodziła po nim kolanami“. Mąż wtedy wołał: „Jezus Marja“ (!!). Pod naciskiem pytań trybunału, świadek prawie wszystko odwołuje.

Radca Ursel zapytuje, czy okno było wtedy otwarte. Fanny: Zamknięte. Radca Ursel: No — to przez zamknięte okna niezupełnie dobrze można wszystko widzieć, a już z pewnością nic słyszeć. Fanny zmienia wobec tego zeznania i twierdzi, że okna były otwarte...

Ale trybunał nie chce już dłużej słuchać tych świadków, których obrońcy słuchają w milczeniu z niepokojem, a obwinieni w najwyższem zmięszaniu. Salomon, który do tej pory patrzył przed siebie bezczelnie wyzywającym wzrokiem, podczas przesłuchania Hellerów zmienił się i zasłonił sobie oczy pochylając głowę, jak gdyby odczuwając wprost przeciwny od zamierzonego efekt.

Wszystkich oczy zwracają się na prokuratora, który jednak milczy ze stoickim spokojem. Przewodniczący wobec tego uwalnia Hellerów, którzy biorą kwit na pieniądze za świadczenie i spiesznie oddalają się.

Przewodniczący odracza rozprawę do dnia dzisiejszego.

Konkursy rozpisują: Dyrekcja policji w Krakowie na 15 posad strażników cywilno policyjnych II klasy z poborami 451 złr. Termin do 30 bm. — Wydział powiatowy w Nowym Sączu na posadę inżyniera z poborami 1400 złr. Termin do 15 listopada. — Wydział krajowy na stypendja tak zwane konwiktowe w kwocie 210 złr. i 157 złr. 50 ct. Z tych przeznaczone są stypendja z fundacji Zawadzkiego, Russjana, Matczyńskiego i Potockie o dl młodzieży szlacheckiego pochodzenia, z fundacji Głowińskiego dla szlachty i nieszlachty, tudzież jedno o rocznych 210 złr, a ewentualnie jedno o rocznych 157 złr. 50 ct. dla synów mieszczan lwowskich, wreszcie z fundacji t. zw. Krakowskiej zakordonowej dla młodzieży pochodzenia nieszlacheckiego. O stypendja po 157 złr. 50 ct. ubiegać się mogą uczniowie publicznych szkół średnich i wyższych, o stypendja zaś po 210 złr. tylko uczniowie szkół wyższych, którzy pobierali już niższe stypendja po 150 złr. 50 ct. Termin do 15 listopada. — Dyrekcja policji we Lwowie na 6 posad strażników cywilno-policyjnych z poborami 450 złr. i na jedną posadę woźnego III klasy z poborami 375 złr. Termin do końca bm. — Wydział krajowy na 23 stypendja po 40 złr. z fundacji śp. księdza Antoniego Sutorskiego dla dzieci obojga płci, uczęszczających do szkół ludowych w Myślenicach, urodzonych z rodziców również tam urodzonych i zamieszkałych, mianowicie z mieszczan, rzemieślników, chałupników i wyrobników. Termin do 15 listopada.

KRONIKA.

Kraków dnia 14 października.

Kalendarz kościelny Dziś, piątek, Kaliksta papieża i Fortunaty panny; jutro Jadwigi, księżnej polskiej i Teresy panny.

Jutro w kościele PP. Karmelitanek na Wesołej odpust z wystawieniem Najśw. Sakramentu przez cały dzień.

Kalendarz astronomiczny Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 2 zachód przypada o godzinie 4 minut 49, długość dnia godzin 0 minut 47.

Zmiana lunacji: Nów księżyca przypada jutro o godzinie 1 minut 37 popołudniu.

Stan powietrza. Dnia 14 października o godzinie 7-ej rano barometr 740,7, termometr + 1·5 C., wilgotność 91%, wiatr zachodni. 10.

Z dnia na dzień.

Stosunek teatru do publiczności i krytyki w Krakowie coraz większą posiada siłę komiczną, która mogłaby nas wszystkich szczerze wesołym śmiechem bawić, gdyby nie to, że jej ofiarą pada pomyślny rozwój naszej sceny, znajdującej się, jak to dziś najwięksi jej miłośnicy, zwolennicy i przyjaciele przyznać muszą, w stanie dezorganizacji. Już nietylko słyszymy o karach nałożonych na dzienniki i dziennikarzy za to, że nie oceniają teatru w ten sposób właśnie, jak sobie tego życzy dyrekcja; wczoraj przybyła już nawet ze strony aktorów pochwała publiczna dla tego recenzenta, który należycie zakadził im komplementami, a z pochwałą i nauka moralna, dająca się streścić w wykrzykniku: „patrzcie osły! tak pisze człowiek, co się zna na teatrze“... Żeby zaś nie było żadnej wątpliwości, że ten wykrzyknik odnosi się bez wyjątku do wszystkich, którzy mają nieszczęście kontrolować codziennie dzisiejszy teatr, pochwałę tę i naukę moralną ogłoszono z powodu jakiegoś dyletanckiego feljetoniku, któremu tylko przez grzeczność czy pod przymusem udzielono gościnności...

Sympatyczny, wyrozumiały nad wszelkie wyrazy, wprost nie umiejący karcić i ganić, stały recenzent *Czasu*, ukrywający się pod literką *b.*, musiał niemało być zdziwiony i chyba cokolwiek słusznie urażony, kiedy mu zarzucono pośrednią nieżyczliwość dla sceny i pokazano za wzór tego p. Olcha, który „wyjątkowo“ w krakowskiej prasie napisał poważną i życzliwą krytykę. Tak twierdzą pp.: Wójcicki, Puchalski, Senowski i panie: Wójcicka, Otrembowa, Jeremi i inni, którzy, jak nam oświadczają ku naszemu niemałemu zdziwieniu, „usiłują utrzymać wysoki poziom artystyczny tej ukochanej (ach!) przez nich instytucji, która pomimo najcięższych(!) warunków bytu, dzięki zrozumieniu(!) dążeń(!!) ich przez inteligencję *(sic)* całego kraju (od Bochni aż po Brody) i... dyrekcję teatru *(tableau!)*, zdołała zdobyć sobie pierwsze miejsce pośród teatrów polskich“. Czy szanowni artyści i artystki nie przyznaliby, że byłoby to rzeczą daleko właściwszą, gdyby im to pierwszeństwo ktokolwiek inny był przyznał, nie oni sami sobie? Czy nie czują jak się przez to ośmieszają i ile kabotynizmu wygląda z tej zgoła zresztą nieuzasadnionej zarozumiałości?

Najzabawniejszym ze wszystkiego jest ten „moralny sukces lwowski“, gdzie reporterzy teatralni dla zepsucia krwi pp. Hellerowi i Bandrowskiemu pisali tego rodzaju farsy, jak paralele pomiędzy trupą p. Pawlikowskiego, a Komedją francuską! Branie tego za dobrą monetę, dowodzi przedewszystkiem nie wielkiej przenikliwości artystycznej braci, nad którą szczerze ubolewać trzeba, jeżeli lwowską atmosferę artystyczną i lwowską publiczność przedkłada ponad krakowską. Artyści i artystki niestety nie wyszczególnili swoich nazwisk; czyżby z obawy, żeby nie raził brak najwybitniejszych, najbardziej szanujących się nazwisk, odczuwających wstręt do bufonady i do publicznych niezbyt przyzwoitych pieszczot dla dyrekcji, od której bądź co bądź są zależni?

Chcę wierzyć, że nie było pomiędzy nimi przedewszystkim p. Solskiego. Znakomity ten aktor lepiej niż ktokolwiek inny ocenić musiał, że „wyjątkowo“ właśnie pochwały p. Olcha specjalnie co do niego tym razem w sedno trafiły. Rola Bartela Turasera, była jedną z nielicznych jego ról chybionych, nie w szczegółach oczywiście, ale w ogólnym rysunku roli; p. Solski, wbrew swoim tradycjom, zarysował tę rolę zbyt jaskrawo, jakby przeznaczył ją właśnie nie dla „inteligencji całego kraju“, ale dla galerji, o której względy zazwyczaj mało się ubiega. Turaser był przeciągnięty, przecharakteryzowany. On to najlepiej czuł swoim wysoce czułym artystycznym zmysłem. Stoi zaś zbyt zapewne wysoko, aby niezasłużone pochwały były mu „osłodą, otuchą i podnietą“ i aby nie gardził tego rodzaju reklamą i zasługiwaniem na względy dyrekcji. On także lepiej niż ktokolwiek inny wie, że „to pierwsze miejsce pośród teatrów polskich“ — grozi zapadnięciem. △

Jutro rano o godzinie 8-mej wyjdzie nadzwyczajny dodatek do „Głosu Narodu“, zawierający sprawozdanie telefoniczne z przebiegu obrad na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej w Wiedniu.

Rada miejska Nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej poświęcone sprawie wodociągów zagaił wczoraj prezydent p. Friedlein o godzinie 5 minut 50 wieczorem, przy udziale 39 radców.

Na wstępie sekretarz prezydjalny p. Groele odczytuje liczne pisma, nadeszłe do prezydjum, a między temi podziękowanie cesarskie dla Rady miasta, za wyrażone współczucie z powodu tragicznego zgonu ś. p. cesarzowej Elżbiety. Zarządca cmentarza miejskiego p. Juljusz Siwiński, wnosi petycję o przywrócenie mu charakteru urzędnika miejskiego. Dalej konwent księży kanoników Lateraneńskich prosi o subwencję na restaurację kościoła Bożego Ciała; a komitet pryw. gimn. żeńskiego o subwencję roczną. Petycję wraz z innemi pismami przekazano odnośnym sekcjom. Po odczytaniu pism prezydent p. Friedlein poświęca słowa uznania zmarłemu ś. p. Stanisławowi Szarskiemu, jako obywatelowi-kupcowi, a przedewszystkiem jako radcy miejskiemu. Przemowę prezydenta wysłuchała Rada stojąc.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego wiceprezydent dr Pieniążek, postawił wniosek naglący, aby obraz „Hołd pruski“, na prośbę komitetu przesłać na wystawę do wiedeńskiego „Künstlerhausu“. Wniosek ten został przyjęty. Następnie dr Pieniążek przy przystąpieniu do porządku dziennego, stawia wniosek zmiany tegoż porządku. Rada zgadza się. Na przedstawienie zatem dyrektora wodociągów p. Ingardena Rada uchwaliła zatwierdzenie zmian projektu wodociągu, przedsięwziętych na życzenie władz wojskowych. Następnie referent r. m. Rotter przedstawia Radzie miasta wszystkie oferty wniesione przy licytacji ofertowej w dniu 17 września b. r. Nad punktem tym toczyła się długa dyskusja, w której udział brali liczni członkowie Rady. Z pośród szeregu mówców dr Staniszewski, nie stawiając wniosku, przemawiał za firmą czeską Korte, a przeciwny jest firmie niemieckiej. (Bardzo słusznie!)

R. m. prof. Cyfrowicz żąda wyjaśnienia wobec tego, że po mieście obiegają wieści, że pan Stein, jako były pracownik techniczny w biurze wodociągowem, miał ułatwić firmie niemieckiej zadanie, gdyż był on w sprawę wtajemniczony i jako taki otrzymał kierownictwo techniczne od firmy!!

Gdy już nikt głosu nie zabierał, dyr. Rotter wobec spóźnionej pory (trzy kwadranse na 9-tą), oświadczył, iż na przyszłem posiedzeniu odeprze zarzuty, prosi tylko o wysłuchanie obrony i ma nadzieję że wnioski komisji będą przyjęte.

Przed zamknięciem posiedzenia odczytuje prezydent telegram z Pragi, w którym firma Korte i S-ka oświadcza, że gdyby Rada w dniu dzisiejszym nie przyszła do wyniku, firma kaucję swoją zostawia na dalsze cztery tygodnie, a zarazem oświadcza gotowość poczynienia znacznych ustępstw w warunkach podanej oferty na roboty z grupy B.

Posiedzenie odroczono do poniedziałku.

Bankiet pożegnalny. Na cześć prof. dra Marsa, opuszczającego Kraków, odbył się wczoraj bankiet w restauracji p. Turlińskiego. Do bankietu zasiadło 52 osób, głównie ze świata lekarskiego, a w szczególności cały wydział lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prócz tego w gronie tem zasiedli: prof. dr Zoll, prorektor ks. dr Knapiński, prof. dr Smolka, prof. dr Morawski, prof. dr Leo i inni. Pierwszy toast wniósł prorektor ks. dr Knapiński imieniem Uniwersytetu; następnie prof. dr Kostanecki toastował imieniem profesorów fakultetu lekarskiego, zaś prof. dr M. Jakubowski imieniem Towarzystwa lekarskiego, prof. dr Jordan przemawiał imieniem Towarzystwa ginekologicznego, dr Ponikło imieniem szpitala św. Łazarza, dr Kwaśnicki imieniem redakcji *Przeglądu lekarskiego.*

Następnie ks. rektor Knapiński wznosił toast na cześć żony solenizanta a bezpośrednio prof. dr Fr. Zoll na zdrowie ślicznych dzieci jego. Na te toasty i życzenia odpowiedział wzruszony solenizant serdecznem podziękowaniem. Piękny toast „Kochajmy się“ wzniósł prof. dr Morawski w ręce młodych docentów Uniwersytetu. Po toastach, t. zw. urzędowych, zabierali jeszcze głos: dr Korczyński, młodszy, i prof. dr Al. Rosner, poczem prof. dr Browicz zarządził składkę na szkołę polską w Białej. Zebrano 69 złr. 60 cent. Wieczór uprzyjemniała smyczkowa orkiestra „Harmonji“ pod kierunkiem p. Czyżowskiego.

Wykłady na kursie wieczornym wyższej szkoły handlowej rozpoczęły się w środę dnia 12 b. m. o godzinie 8 wieczorem.

Na Wawel. Przypominamy, że jutro w sobotę odbędzie się rozbicie puszek ze składkami na Wawel, u pani Ulanowskiej.

Z „Sokoła“. Stosując się do polecenia związku, który uznał za wskazane, aby Towarzystwa Sokole obchodziły uroczystość Tadeusza Kościuszki w miesiącu październiku każdego roku i łączyły ją o ile możności z poważnemi produkcjami gimnastycznemi, postanowił „Sokół“ krakowski urządzać w owym miesiącu doroczne zawody i nazwać je na cześć bohatera „Kościuszkowskiemi“.

W roku bieżącym odbędą się powyższe zawody w dniach 14-go i 15-go b. m. i to w następującym porządku:

W piątek t. j. 14 o godzinie 12-tej w południe odbędzie się na błoniach miejskich wyścig pieszy na przestrzeni 100 m., zbór uczestników w „Sokole“; wieczorem o godzinie 7-mej w dolnej sali „Sokoła“ zawody w ćwiczeniach na drążku, na poręczach i w zapasach.

W sobotę t. j. 15-go b. m. o godzinie 7-mej wieczorem zawody w wspinaniu się po linie, w podnoszeniu ciężarów i w skoku.

Wszystkie zawody odbędą się publicznie, wstęp dla członków i ich rodzin wolny. Ogłoszenie zwycięzców nastąpi w niedzielę w dniu 16-go b. m. na wieczornicy, która się odbędzie po uroczystym wieczorku Kościuszkowskim.

Bójka wśród dnia. Wczoraj o godzinie wpół do 11 przed południem liczni przechodnie linją A-B w Rynku byli świadkami zaciekłej bójki dwóch ekspresów. Wodzili się oni za łby przeszło kwadrans, oblewając się przytem potokiem niewybrednych wyrazów i krwawiąc sobie wzajemnie szczęki i inne części ciała. O cóż im chodziło? Stara piosnka... o zarobek, który jeden drugiemu w rzekomo niekoleżeński sposób odbierał. Mniejsza jednak o powód, dość że niejeden z widzów tych krwawych zapasów, zadawał sobie pytanie: gdzie się podziewał przez cały kwadrans posterunek straży bezpieczeństwa publicznego?

Bez dachu. Na inspekcję policji sprowadzono niejakiego Aleks. Sacżę, wyrobnika, który w najlepsze spał sobie na jednym ze straganów na placu Szczepańskim w dzień. Badany przez komisarza policji, oświadczył, że już tydzień nocuje na świeżem powietrzu, a wskutek tego, że niema zarobku — żona wraz z dziećmi opuściła go; gdzie się podziała, niemógł biedak dać bliższego wyjaśnienia.

Spór Krakowa z Podgórzem. Sprawa zatargu Krakowa z gminą Podgórza o naruszenie prawa dostarczania gazu mieszkańcom Podgórza weszła w nową fazę dla Krakowa nieprzyjemną. Trybunał apelacyjny bowiem przychylając się do rekursu wniesionego przez syndyka miasta Podgórza oddalił gminę Krakowa z jej żądaniem, zasądzając ją zarazem na zapłacenie kosztów sporu.

Może to będzie wskazówką dla miarodajnych czynników krakowskiej reprezentacji miejskiej, że zaślepiony upór skończyć się może dotkliwą porażką, której skutków nawet przewidzieć nie może.

Kulturträgerei. „*Festmahl zu Ehren der Delegirten des IV österr. Aerztekammertages im Lemberg am 10 October 1898*“.

Takie karty zapraszające przygotowała lwowska Izba lekarska uczestnikom zjazdu, na którym było więcej Słowian niż Niemców. Lwowskiej Izbie lekarskiej — gratulujemy.

Solidarnym strejkiem grożą — jak zapewnia *Kurjer lwowski* — ekspedytorowie galicyjskich poczt nieerarjalnych, jeśliby rząd do nowego Roku nie uwzględnił ich petycji o regulację płac i stabilizację.

Żandarm—żyd. Przypominają sobie nasi czytelnicy, iż swego czasu pierwsi podaliśmy opis zbrodni gwałtu, jakiego się dopuścił komendant posterunku żandarmerji w Suchej Josel Salomon, żyd, w dniu 27 stycznia z. r. na dziewczynie wiejskiej Ewie Szewczykównie. W odpowiedzi na ów opis otrzymaliśmy, jak to się zawsze dzieje, sprostowanie na podstawie §. 19 ust. pras. Żyd dowodził, że wszystko od *a* do *z* jest nieprawdą. Później dowiedzieliśmy się, że władza wojskowa, gdyż, jak wiadomo, żandarmerja w sprawach karnych nie podlega jurysdykcji sądów cywilnych, na podstawie przeprowadzonych dochodzeń, uznała bezpodstawność oskarżenia przez Ewę Szewczykównę przeciw Joslowi Salomonowi wniesionego i w myśl życzenia Salomona zażądała ukarania Ewy Szewczykownej, tudzież dwóch doradców, posługaczy kolejowych w Suchej, za zbrodnię oszczerstwa.

„Rozpoczęło się tedy w sądzie karnym w Wadowicach żmudne śledztwo przeciw Ewie Szewczykównej o zbrodnię oszczerstwa, w toku którego Antonina Marecka, kucharka żandarmów z Suchej, dwukrotnie, a to: 24 marca i 31 lipca 1897 r. w sądzie śledczym słuchana, zeznała, że Salomon, sprowadziwszy Szewczynkównę do koszar, umieścił ją w kuchni, gdzie w obecności Mareckiej oglądał legitymacje Szewczykównej i **ani na chwilę nie znajdował się z nią sam na sam.** Zeznanie to, łącznie z zeznaniem Josla Salamona wykazywało aż nadto winę Szewczykównej i jej wspólników; — jednem słowem czekała ich kara, a żyd był czysty jak kryształ!

Tymczasem w dniu 2 sierpnia 1897 r. nadeszło do sędziego śledczego w Wadowicach pismo, przez Marecką w d. 1 sierp. w Ślemieniu nadane, w którem Marecka odwołuje swe zeznania, poprzednio złożone, jako „niecałkiem dokładne“ zeznania te atoli, jak dalsza osnowa listu wykazuje, były nietylko niedokładne **ale wprost fałszywe;** podała bowiem Marecka, że gdy Salamon Szewczykównę do koszar sprowadził, umieścił ją wprawdzie pierwotnie w kuchni, ale następnie zawezwał ją do kancelarji, **poczem kucharkę wyprawił za interesami do miasta, gdzie Marecka półtorej godziny zabawiła,** przez który to czas Ewa Szewczykówna sam na sam, z Salamonem pozostawała. List ten zmienił odrazu sytuację. Marecka po owym liście już jako obwiniona słuchana, potwierdziła osnowę listu, a jako powód do kłamliwych swych pierwotnych zeznań podała **namowę ze strony Jakóba i Chani Reichenbaumów,** których córka była narzeczoną Salamona.

Tymi dniami — czytamy w lwowskim *Przeglądzie* — odegrał się przedostatni akt dramatu przed trybunałem orzekającym wadowickiego sądu. Jako oskarżeni wystąpili Antonina Marecka i oboje Reichenbaumowie. Marecka złożyła przyznanie, z całą skruchą podając, że do odwołania pierwotnych fałszywych zeznań skłoniła ją obawa, aby 3 ofiary jej kłamstwa, t. j. Szewczykówna i jej doradcy, nie byli niewinnie karani. Natomiast Reichenbaumowie uporczywie zapewniali o swej niewinności. Trybunał uznał wszystkich troje winnymi zarzuconej im zbrodni i skazał każde z nich na 3 tygodnie więzienia.

Ostatni akt dramatu powinien się zakończyć przed sądem wojskowym i tym sposobem powinien być usunięty pozorny konflikt między władzą wojskową a cywilną, wynikły stąd, iż władza wojskowa widocznie dała się w błąd wprowadzić fałszywemi zeznaniami świadków w toku śledztwa wojskowego. W świetle wyroku wadowickiego przedstawia się służbowa działalność Salamona nie tak zupełnie nienaganną, jak to pierwotnie władze wojskowe mniemały. Powaga instytucji żandarmerji, tudzież wzgląd na całe społeczeństwo, które słusznie czułoby się zaniepokojonem, gdyby podobne czyny uchodziły bezkarnie, wymagają, by żandarmowi wymierzono także należytą pokutę.

Zmiana własności. Wieś Szydłowę w powiecie tarnowskim, obszaru około 400 morgów, od p. Anny Dzwonkowskiej nabył p. Zygmunt Zawadzki.

Zginął bez wieści. Z Żabna piszą do nas: Na wiosnę roku 1897 oddała Katarzyna Cholewina z Gorzyc swego 8-letniego synka Ludwika Cholewę na służbę za pastuszka do Kowala w Swarzowie. Chłopiec pognawszy bydło w pole, nie wrócił więcej i mimo wszelkich poszukiwań, ogłaszań z ambon, okólników starostwa dąbrowskiego, badań w okolicy przez żandarmerję przedsięwziętych, ani żywy, ani umarły dotąd odszukany nie został. Chłopiec był blondyn, o twarzy pełnej, wesoły i rozmowny. Ktoby coś wiedział o chłopcu, zechce zawiadomić o tem Jana Cholewę w Gorzycach, poczta Żabno.

W sprawie nauczyciela Eljowa, którego władze wojskowe aresztowały za to, że zbierał materjały do opisania w gazetach nadużyć, dziejących się w wojsku, donoszą nam kilka szczegółów. Eljow, jak wiadomo, siedzi już od 1 lipca w więzieniu pod zarzutem zbrodni z § 158 wojskowej ustawy karnej. W więzieniu zażądał księdza, aby się wyspowiadać — zamiast tego osadzono go w szpitalu garnizonowym celem badania stanu umysłowego. Tam wedle przepisu trzymano go 56 dni, do 29 września. Eljow jest bardzo rozdrażniony i w rozdrażnieniu naraża się łatwo na niełaskę władz wojskowych. Ten rozstrój jest naturalnem następstwem ścisłego więzienia oraz pobytu w szpitalu, gdzie dzień i noc przed oszklonemi drzwiami stała warta — w wyższym może jeszcze stopniu następstwem obawy, że go uznają za warjata.

Śledztwo potrwa jeszcze 6 do 8 tygodni. Dlaczego trwa ono tak długo, trudno istotnie zrozumieć, zwłaszcza wobec zapewnienia głównodowodzącego, że je polecił przyspieszyć. W ogóle cała afera jest niezrozumiałą w państwie, w którem przecież nie istnieją rządy wojskowe. Opinję publiczną niepokoi również fakt, iż porucznik Andel dotąd nie został pociągniętym do odpowiedzialności, pomimo, iż śledztwo wykazało, że pastwił się istotnie nad żołnierzami. Czy w ten sposób wpaja się w społeczeństwo sympatję dla armii?

Dreyfusjada w Lublinie. Z Lublina donoszą: Między żydami lubelskimi „kapitan Dreyfus“ stał się osobistością tak popularną, że niemal każdy żydek posiada o nim mnóstwo wiadomości. Kiedy więc dyrektor trupy tutaj goszczącej p. Sarnowski w szumnym afiszu zapowiedział wystawienie 5-aktowej sztuki, „Kapitan Dreyfus“, tłumy żydostwa zapełniły letni teatr „Rusałkę“ w przekonaniu, że ujrzą tam „bohatera“ otoczonego aureolą męczeństwa i że natychmiast doraźna kara spadnie na prześladowców „uciśnionej niewinności“. Tymczasem żydkowie lubelscy srodze się zawiedli w swoich nadziejach, bo oto p. Sarnowski uraczył ich kilkoma szablonowemi pantominami, ilustrującemi znaną historję degradacji, zerwania epoletów, złamania szpady etc. Komiczna mimika kilku aktorów nie mogła zadowolnić tłumów semickich, żądnych licznych i pochlebnych komentarzy do sprawy leżącej im tak na sercu, objawy więc niezadowolenia były tak silne ze strony zawiedzionych żydków, że nie wiele brakowało, by policja stanęła w obronie zagrożonego dyrektora i aktorów.

Rozwód w arystokracji. Trybunał sądowy w Budapeszcie rozwiązał związek ślubny hr. Jana Zamoyskiego z księżniczką Luizą Eugenją Pelissier-

Malaków. Związek ten, zawarty niegdyś w Paryżu w roku 1881, w roku 1888 zakończył się dobrowolnym rozwodem a niedawno Ojciec św. małżeństwo unieważnił. Hr. Zamoyski zarządał jednak formalnego rozwodu sądowego, co też nastąpiło onegdaj w Budapeszcie.

Wyrób maszyn do pisania, pierwsze tego rodzaju przedsiębiorstwo w Austrji, otworzył w Pradze Polak, Zygmunt Korosteński, przy współudziale fachowego mechanika czeskiego, a właściciela zakładu elektro-mechanicznego Antoniego Vrlička. Na razie wyrabiają się trzy rodzaje aparatów wynalazku p Korosteńskiego a między nimi t. z. „słowiańska maszyna do pisania“.

Ponieważ odpada tu cło od tego rodzaju towarów dość wysokie — przeto należy wnosić, że maszyny te będą wcale tanie, a wyrób czeski daje pewną gwarancję dokładności i trwałości. Rodacy powinniby poprzeć zarówno wynalazek Polaka, jako też jedyne w swym rodzaju przedsiębiorstwo polsko-czeskie. Zamówienia tudzież zgłoszenia o prospekty należy adresować: Wyrób masayn do pisania (Výroba psacích strojů) Praga—Czechy I. Staroměstské Náměstí č. 9.

Sprawa Lemańskiego. Trybunał orzekający pod przewodnictwem radcy Ferenca uwolnił p. Jana Lemańskiego, który w szale zazdrości strzelał na plantach do żony i p. Oszackiego, od oskarżenia z §§ 152 i 155 u. k.

HUMOR.

Z chemji.

Nauczyciel objaśnia:

— Żelazo, wystawione na wpływy atmosferyczne, rdzewieje, czyli utlenia się. A teraz powiedz mi Gapski, co się stanie, jeżeli złoto pozostawimy dłuższy czas na otwartem powietrzu?

— Ukradną go, panie profesorze!...

Między poetami.

— Deszcz leje, jak z cebra, wicher, dzień iście jesienny, a ty piszesz „Odę do wiosny!“ — podobne natchnienie dzisiaj...

— Dostałem wczoraj grubą zaliczkę i jestem zbyt słonecznie usposobiony, abym mógł tworzyć jesienne, ponure poezje.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 14 października. Cesarz wyjechał do Budapesztu.

Wiedeń 14 października. Hr. Gołuchowski wyjechał na kilkudniowy urlop.

Wiedeń 14 października. Dementują tu stanowczo wiadomość podaną przez dzienniki lwowskie, jakoby komendant korpusu we Lwowie jenerał Fiedler zostać miał w miejsce Becka szefem jeneralnego sztabu, Beck zaś jeneralnym inspektorem armji. Wiadomości te podane we Lwowie są bezpodstawne.

Wiedeń 14 października. Arcyksiążę Ludwik Wiktor odjechał wczoraj popołudniu do Kopenhagi, ażeby w zastępstwie cesarza wziąć udział w pogrzebie królowej duńskiej.

Wenecja 14 października. Cesarz Wilhelm i cesarzowa Augusta Wiktorja przybyli tu w południe w towarzystwie pruskiego sekretarza stanu Bülowa. Na dworcu kolei wspaniale przybranym powitał ich król Humbert i królowa Małgorzata, prezydent ministrów jenerał Pelloux, minister spraw zagranicznych Canevaro i inni dygnitarze cywilni i wojskowi. Cesarstwo udali się w Gondoli dworskiej, za którą płynęło ośm bark municypalnych do królewskiego pałacu.

Pontebba 14 października. Cesarstwo niemieccy przejechali wczoraj o godzinie pół do 9 rano przez granicę, udając się do Wenecji.

Wiedeń 14 października. Cesarstwo niemieccy przybyli tu we środę o godzinie 9 min. 30 wieczorem na dworzec kolei Północnej, poczem udali się w dalszą drogę do Mei lingu, skąd o godz. 10 min. 30 odjechali do Wenecji.

Helsingsfort 14 października. Jeneralny gubernator Finlandji Bobrikow przy przyjęciu władz wypowiedział mowę, w której się zawierała pewna dla tych władz nagana, że stosunek Finlandji do Rosji nazbyt dowolnie sobie tłomaczą. Bobrikow położył silny nacisk na konieczność centralizmu państwowego i wskazywał konieczność wzbudzenia poczucia w finlandzkiej ludności co do rosyjskiej przynależności państwowej.

Genewa 14 października. Jeneralny prokurator wypracował już akt oskarżenia przeciw Luccheniemu. W akcie daje prokurator wyraz oburzenia z powodu potwornej zbrodni, kreśli poprzednie życie Luccheniego i wyraża ogromną sympatję i współczucie dla cesarza. Zbrodnia Luccheniego określona jest jako skrytobójcze morderstwo. Prokurator wnosi o ukaranie winnego na podstawie artykułu 252 kodeksu karnego **dożywotnim więzieniem**.

Paryż 14 października. W Kołach dyplomatycznych wyrażają silną wątpliwość, czy konferencja pokojowa hiszpańsko amerykańska obradująca w Paryżu, będzie w stanie doprowadzić do jakiegokolwiek porozumienia.

Paryż 14 października. Referent sprawy Dreyfusa, Bard pozwoli adwokatowi żony Dreyfusa, Mornardowi, wglądnąć w akty tyczące się sprawy Dreyfusa.

Paryż 14 października. Dzienniki uważają strejk robotników za wygasły. Wiele z nich wyraża nadzieję, że jutro żaden robotnik nie uchyli się od roboty.

Paryż 14 października. Na obiedzie wydanym przez prezydenta Faura dla ministrów, oświadczył Faure, że hr Murawiew w powrotnej drodze z Biarritz do Petersburga, przybędzie do Paryża, aby nawiązać rokowania w sprawie komisji pokojowej, mającej na celu powszechne rozbrojenie.

Paryż 14 października. Dziennik *Matin* zapewnia, iż postanowiono przeciw Picquartowi toczyć śledztwo o to, że Picquart posługiwał się sfałszowanymi dokumentami. Picquart trwa energicznie w swej obronie. Ze śledztwa miało się okazać, że kilku oficerów sztabu jeneralnego miało wiedzieć o usiłowaniach Picquarta, który zamierzał przychwycić Esterhazego, i że oficerowie ci plan ten pochwalili. Dziennik *Gaulois* podaje, że obrońcy Picquarta mają w toku postępowania sądowego wywołać rozmaite zajścia, tak ażeby sprawę przedłużyć do czasu nieograniczonego.

Berlin 14 października. Jako następcę Bülowa na stanowisku posła niemieckiego przy Watykanie wymieniają barona Rothenhahna, dotychczasowego posła pruskiego w Bernie szwajcarskiem.

Londyn 14 października. Krążą tu pogłoski, że konflikt w sprawie Faszody w ten sposób za obopólnem porozumieniem załatwiony zostanie, iż Marchand otrzyma nominację na wice konsula. W razie objęcia przez niego urzędu, Francja nie będzie już potrzebowała odwoływać go do kraju. W każdym razie Faszoda nie przejdzie w posiadanie francuskie, ale zostanie przyłączona do Egiptu albo państwa Kongo.

Konstantynopol 14 października. Porta oświadcza w odpowiedzi, jaką onegdaj wysłała do czterech mocarstw, że nakazała wojskom opuszczenie Krety, z wyjątkiem niektórych miejscowości, w których pozostać mają małe załogi dla zaznaczenia zwierzchnictwa sułtana. Ambasadorowie uważają tę odpowiedź za zasadnicze przyjęcie *ultimatum*.

Londyn 14 października. Lord Rosebery wygłosił w Epsom mowę, w której omawiając sprawę konfliktu francusko-rosyjskiego w Foszodzie zaznaczył, że w sprawie Faszody najważniejszą jest okoliczność, iż Francja z rozmysłem uczyniła krok, o którym Anglja już przedtem oświadczyła, że będzie go uważać za akt nieprzyjazny. Polityka obecnego rządu w tej sprawie ma za sobą poparcie całego narodu. Rząd, któryby chciał odstąpić od tej polityki, nie zdołałby przetrwać nawet tygodnia. W całej sprawie, to jest korzystnym objawem, że teraźniejszy francuski minister spraw zagranicznych Delcassé traktuje kwestję w duchu pojednawczym i nieoficjalny charakter misji Marchanda wysunął w rzeczywistości na plan pierwszy. Mouca wyraził w końcu nadzieję, że powiedzie się załatwić sprawę pokojowo, bez uszczuplenia praw Anglji do Egiptu.

Nowy Jork 14 października. W miejscowości Virdew, w stanie Illinois, przyszło do walki między strejkującymi robotnikami a urzędnikami szeryfa. Dziesięć osób padło trupem na miejscu; pięć jest ciężko, pięć lekko rannych. Urzędnicy zaś kolejowi w Chicago otrzymali wiadomość, według której zginęło 50 górników; oraz 6 urzędników policji i jeden strażnik bezpieczeństwa. Gubernator zarządził wysłanie oddziałów milicji do Virdew.

Sytuacja parlamentarna.

(Depesze własne „Głosu Narodu.)

Wiedeń 14 października. Niemiecka partja ludowa odbyła wczoraj długie posiedzenie, na którem zastanawiano się nad sytuacją, jaką wytworzyło wystąpienie z partji dep. dra Baernreitera. Po długich naradach posiedzenie zamknięto bez powzięcia jakiegokolwiek definitywnego postanowienia. Mówią, że prawdopodobnie nikt już z partji nie wystąpi, natomiast kilku posłów objawiło zamiar złożenia mandatów poselskich, a to dlatego, że według ich zdania, musieliby stanąć w sprzeczności ze znaną sobie wolą większości wyborców. Między temi deputacjami znajduje się, jak zapewniają dep. dr Hohenburger, poseł miasta Gracu.

Wiedeń 14 października. Referaty w komisji ugodowej zostały w następujący sposób rozdzielone: dla traktatu cłowo-handlowego dep. Fort, dla ustawy bankowej i waluty dep. Milewski, dla podatku od cukru dep. Rutowski, dla podatku od spirytusu dep. Tittinger, dla podatku od piwa i wódki dep. Schwarz, dla podatku od nafty dep. Kulp.

Wiedeń 14 października. Wczoraj wieczorem odbyło się pierwsze posiedzenie komisji ugodowej. Na wstępie przewodniczący dep. Biliński zrobił propozycję co do ogólnego traktowania przedmiotu. W dyskusji zabierali głos wszyscy mowcy opozycyjni a więc: Steinwender, Gross, Auspitz, Verkauf, Menger, hr. Stürgkh. Na uwagę zasługuje okoliczność, że wszyscy mowcy opozycyjni z szczególnym naciskiem zaznaczali, że idzie im przedewszystkiem o gorliwe traktowanie przedłożeń ugodowych. Dep. Stransky *(pro)* postawił wniosek domagający się aby obrady podkomitetu były tajne. Biliński postawił propozycję jeneralnej dyskusji nad wszystkiemi przedłożeniami i wyboru trzech podkomitetów. Pod sam koniec posiedzenia dep. Gross w porozumieniu z opozycją zwrócił się do uczestniczącego w obradach komisji prezydenta ministrów hr. Thuna z zapytaniem o tem, co Banffy w parlamencie węgierskim na sobotniem posiedzeniu mówił w sprawie ugody; hr. Thun dał odpowiedź wymijającą, zaznaczając, że ten ustęp z przemówienia Banffyego, w którym była mowa o rzekomem, niezmiennem przyjęciu przedłożeń ugodowych przez rząd węgerski była przez wiedeńskie dzienniki niedokładnie podana, gdyż Banffy oświadczył tylko szczere chęci doprowadzenia do końca układów. W końcu zaznacza hr. Thun że na pytanie, tyczące się ewentualnych kroków rządu w razie niemożliwości parlamentarnego załatwienia ugody, o tyle nie potrzebuje udzielać odpowiedzi, że z radością widzi iż komisja ugodowa już jest zebrana, parlamentarna zaś praca nad ugodą znajduje się w toku.

Obrady komisji trwały do godziny $9\frac{1}{2}$ wieczorem. Następne posiedzenie dzisiaj.

Budapeszt 14 października. Komisja finansowa węg. Izby posłów obradowała wczoraj nad ugodą cłowo-handlową z Austrją. Referent August Pulszky zalecał przyjęcie ustawy. Przeciw niej wystąpił Franciszek Kossuth, oświadczając, że czyni to zarówno ze względów partyjnych, jak i zasadniczych. Następnie zabrał głos minister skarbu Lukacs. Zwrócił się szczególnie przeciw twierdzeniu Kossutha, że podwyższenie podatków konsumcyjnych w Austrji nastąpiło z inicjatywy Węgier. Wywody żadnego nie wywarły wpływu, a sprawa ta nie stoi w ścisłym stosunku z całą kwestją ugody. Posiedzenie komisji trwa dalej.

Budapeszt 14 października. Komisja ekonomiczna sejmu węgierskiego przyjęła, po wyczerpującej rozprawie szczegółowej, bez zmiany projekt ustawy o związku cłowo-handlowym z Austrją.

Nekrologja. W Liskach zmarła 13 bm. Anna Agata z Kotowskich Pająkowa w 43 roku życia, żona organisty w Liszkach, pozostawiając po sobie pamięć najlepszej żony i matki.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Nadzwyczajny dodatek do nru 235 „Głosu Narodu“.

Ostatni rokosz Indjan.

Londyn 8 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Zdarzenia, o których wam mówić dziś będę, mimowoli przenoszą mnie pamięcią w dawno ubiegłą wiosnę, tych lat moich chłopięcych, kiedy jeszcze świeżą dziecinną wyobraźnią chwytałem z upodobaniem i zachwytem wieści o dziwnych przygodach owych sławnych podróżników nieznanych ziem i krain, tak potężnie wabiące ku sobie i urokiem świeżości, przepychem barw i odcieni i tą zniewalającą każdy młodociany umysł, siłą romantyzmu i tajemniczości wydarzeń. Egzotyczne postacie bohaterskich i walecznych Indjan były moim ideałem, a dziewicza ich przyroda, ta ziemia pełna wieczystych borów, spowitych w zieloność ljann wysmukłych i najcudniejszego kwiecia, drugą ojczyzną moją, kołyską najpiękniejszych marzeń i zachwytów. Z biegiem lat, kiedy dowiedziałem się, że siekiera kultury przetrzebiła lasy dziewicze, a nieubłagane ramię cywilizacji na wolne dzieci natury ciężkie nałożyło jarzmo, odczułem cały ogrom ich cierpienia i zawiedziony, przestałem roić sny dziecinne, ale głęboki zachowałem żal do tych gwałcicieli praw człowieka i ciemięzców bezprawnie pokonanych ludów, którzy nie powołani poszli wywalczać sobie, kosztem miljonowych ofiar, nowe obszary pod [illegible] zysk i tyranję.

Od wielu już lat Zjednoczone Stany Ameryki północnej cieszyły się zupełnym tryumfem nad ludnością tubylców. O zaburzeniach lub znaczniejszych powstaniach wśród podbitych Indjan nie było już prawie nigdy mowy i Europa zdawała się zapominać o tem, że kiedyś istniały dziesiątki miljonów ludzi na niezmierzonych obszarach, różne od nas rasą, kulturą i całym życia sposobem. Przecież przed niewielu dniami zaszedł fakt, który stwierdził wyraźnie, że dawni Indjanie nie wyginęli doszczętnie i dał dobitny dowód, jak jeszcze nieludzkiem jest postępowanie białych wobec czerwonoskórych swoich bliźnich.

Oto donoszą nam z Nowego Jorku o świeżo wybuchłej walce między wojskami amerykańskiego związku, a indyjskiem plemieniem Pillegów.

Pillegowie, lud koczowniczy, liczący nie więcej nad 4.000 wojowników, którzy wraz z rodzinami swemi zamieszkują terytorjum nazwane „Chippewa-Indish-Reservation“ dopiero w niewielkiej części i to na wpół tylko są cywilizowani, a składając się przeważnie z koczowników, nie znają jeszcze stałej uprawy roli. W ostatnich czasach uznano za stosowne pozbawić Pillegów posiadanego przez nich od dawien dawna terytorjum, zauważono bowiem, że ziemia oddana im niegdyś, dziś lepsze niż wówczas mogłaby przynieść korzyści. Tak zwana zatem Czerwonoziemska Agencja podjęła się tej sprawy i poczyniwszy w Waszyngtonie odpowiednie kroki, otrzymała wreszcie nad obszarami tymi zupełne prawo własności. Skoro tylko to się stało, zarządała ona od komendanta wojsk w forcie „Walker“ natychmiastowego przepędzenia Indjan z wymienionego terytorjum.

Indjanie zaprotestowali, oświadczając, że ustąpią tylko wtedy, jeśli będą im oddawać w zamian w posiadanie inne ziemie. Władze nie zgodziły się na takie oświadczenie i rozglądnięto się za jakimkolwiek pozorem mogącym choć jako tako umotywować zamierzoną akcję przymusowego wywłaszczenia Indjan. Sposobność nadarzyła się bardzo łatwo, Pillegowie bowiem wzięli byli w posiadanie sporne obszary, handlowali na nich wódką bez potrzebnej na to koncesji. Oficerowie urzędu celnego usiłowali tedy uwięzić naczelnika plemienia Busheara, czemu jednak przeszkodzili towarzysze wodza, to był powód do zbrojnej interwencji. Komendant „Reserwacji“ wysłał do Bear-Island, gdzie właśnie przebywali Indjanie, jenerała Bacona, który co dopiero popowrócił był w tryumfie z pod Santjago i zażądał od Pillego natychmiastowego wydania winowajców. Żądaniu temu odmówiono, a Indjanie w formalnem poselstwie ostrzegającem oświadczyli stanowczo Baconowi, że póki choć jeden z nich zostanie przy życiu, nie wydadzą swych siedzib Amerykanom, chyba w zamian za otrzymane inne terytorja. Oczywiście odpowiedziano im na oświedczenie salwami karabinowemi i tak wybuchło powstanie.

W ubiegły poniedziałek zawinęły u wybrzeży wyspy Bear dwa parowce z pierwszemi 100 ludźmi pod wodzą pułkownika Wilknisowa; wojsko wylądowało i puściło się w pogoń po wyspie za dzikimi. Indjanie jednak unikając otwartego spotkania, porzucili obóz, by w gęstwinach dziewiczych borów szukać schronienia. Nadaremnie tropili amerykańscy żołnierze za nieprzyjacielem, po parogodzinnym wyczerpującym marszu nie natrafiwszy nawet na ślady czerwonoskórych, zatrzymali się wreszcie u skraju lasu i stanęli obozem. Zaledwie jednak żołnierze zrócili z siebie broń i zabierali się do przygotowania gorącego pocisku, raptem z gąszczów posypał się grad kul i połowa Jankesów zabitych i rannych runęła na ziemię. Przytomni Amerykanie nie dali za wygranę. Rannych i poległych odniesiono wśród coraz to częstrzych salw nieprzyjacielskich na stojące w pobliżu okręty, reszta śmiało stawiła czoło dzikim i wywiązała się morderoza trzygodzinna walka. Wreszcie Indjanie pozornie cofać się zaczęli w głąb puszczy. Nierozważni Jankesi puścili się za niemi i tu już rwą się wszelkie pewne wiadomości o dalszych losach wyprawy. Wielka łódź przewozowa, która towarzyszyła ekspedycji również wiele miała ucierpieć we walce. Licznie na niej zgromadzeni dziennikarze podobno natychmiast po pierwszych strzałach udali się na ląd, aby nieść pomoc zagrożonym i brali udział w utarczce.

Dwom tylko z pośród nich udało się uratować życie, i to tylko dzięki pospiesznej ucieczce na łódź reporterów, gęsto także już podziurawionej kulami. Sternik na niej był zabity, ale kapelan wyprawy, chwytając opuszczony ster w pewne dłonie, wśród gradu kul mężnie wytrwał na straconem stanowisku. Wielka łódź przewozowa usiłowała czas jakiś płynąć jeszcze w ślad za oddalającem się wojskiem. Tymczasem cichł zwolna ogień karabinowy, potem dały się słyszeć dzikie tryumfalne wycia Indjan, widziano ich jak zaczęli fantastyczny taniec wojenny — i znowu grobowa zapanowała cisza.

Pomimo dłuższych poszukiwań i krążenia około wybrzeży, nie można było powziąć żadnych bliższych szczegółów o dalszych losach nieustraszonych Yankesów. Tymczasem nad wyspą rozszalała straszliwa burza śniegowa i zmusiła okręty do cofnięcia się w bezpieczniejsze zacisze. To dało powód do groźnej wieści, że Indjanie wyrżnęli całą ekspedycję. Na szczęście pogłoska ta nie stwierdziła się dotychczas, w każdym razie jednak należy słuszną żywić obawę o życie nierozważnych żołnierzy, którzy wybierając się na ujarzmienie zbuntowanego plemienia dzikich w tak niewielkiej liczbie i niedostatecznie zaopatrzeni, łatwo, jeśli już nie pod ciosami zawziętych czerwonoskórych, to z samego głodu i zimna, wyginąć mogą. Wprawdzie wysłano natychmiast na wieść o porażce z fortu Walker 200 ludzi na pomoc zagrożonym, atoli z drugiej strony wobec tego że płomień buntu miał już podobno objąć wszystkie okoliczne szczepy i że rozeszły się nawet pogłoski o wybuchu formalnego, na wielką skalę powstania, świeżo odkomenderowana garstka byłaby nowym tylko łupem rzuconym na pastwę zażartego wroga.

Wprost przeciwne wiadomości podaje *Daily-Telegraph.* Utrzymuje on, że powstanie jeszcze w zawiązku zupełnie zostało stłumione i że Indjanie w Minnesota ulegli przeważnej sile wojsk amerykańskich. Londyński *Mornig Post* przeczy nawet i temu, twierdząc, że wszystkie szczegóły o przebiegu spotkania między krajowcami a oddziałem Yankesów są przesadzone, że o żadnym buncie Indjan mowy być nie może, a całe zajście było zwyczajną bójką, wywołaną ogłoszeniem dekretu rządu amerykańskiego, zabraniającego ludności indyjskiej używania alkoholu i wogóle rozpalających trunków. Ile jest prawdy w tych sprzecznych doniesieniach, dziś rozstrzygnąć nie łatwo, w każdym razie trudno także przypuścić, aby tak skomplikowane szczegóły o przebiegu opisanej wyprawy miały być czystym tylko wykwitem fantazji amerykańskich reporterów. Zresztą „vederemo!“.

Z KRAJU.

Lwów d. 16 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Farsa cyklistów lwowskich p. t. „Ghymkanah“. — Ośmieszanie się i wywoływanie oburzenia. — Rower i kobyła. — Anglizowanie polskiego języka. — Nasze wiadomości o dopełniającym wyborze w okręgu kołomyjskim.

Lwów, ni stąd, ni zowąd, stał się klasycznym terenem dla cyklistów. Podryguje on nawet na europejską manierę. Wprawdzie te międzynarodowe popisy spędziły lwowskich cyklistów na szary koniec, a nawet i jurnym warszawiakom dostało się po nosie, ale pokostowanie europejskością Lwowa, w kierunku cyklistycznym, jeśli się tak wyrazić wolno, odbywa się w przyspieszonem tempie. Teraz nastąpiło anglizowanie lwowskich cyklistów — nie takie wprawdzie, jakie się odbywa na koniach, ale za to boleśniejsze i wprost szkodliwe, bo zasadza się na mordowaniu naszego pięknego języka.

Właśnie w ubiegłą niedzielę znowu mieliśmy wyścigi cyklistów. Nie idzie o sprawozdanie z nich, bo doprawdy, nie śmiałbym czytelników zaprzątać takiemi publicznemi bagatelami — ale idzie tu o co innego, właśnie o ten nasz język, który ze szczególną skwapliwością tępiony jest przez hakatystów pruskich i moskiewskich, tembardziej więc przez nas samych umiłowany być powinien i na każdym kroku strzeżony i otaczany opieką, jak prawdziwa świętość narodowa, która zresztą jest całą podstawą naszej lepszej, politycznej przyszłości.

Plakaty tedy ogłaszają wyścigi cyklistów, zatytułowane olbrzymiemi literami: „Ghymkanah“. Ponieważ akurat tego dnia przypadało święto żydowskie i to takie, podczas którego żydzi nie modlą się, lecz sprawiają sobie przeróżnego rodzaju uciechy, więc sądzono powszechnie, że to jakaś publiczna zabawa żydowska, nazwana z kiepska po hebrajsku.

Ten i ów stawał przed afiszem i drwił nielitościwie.

— A to ci jucha się nazywa — mówi podniesionym głosem jakiś rzemieślnik — żeby psa tak nazwać, toby się wściekł!...

— A co to za facety — mówi drugi — robią sobie jakąś frajdę, co się tak nazywa, że się polska gęba łamie?...

— Ta to cyklony...

— Co jest znowu, jakie cyklony?...

— No te, co na tych zielaznych zwirzach jeżdżą, a takie skrzywione, jak półtora nieszczęścia.

Wyścigi te, przedewszystkiem zdystansowane były przez publiczność, a potem przez kobyłę p. Pieńczykowskiego, która w wyścigu z rowerem odniosła kapitalne zwycięstwo, z czego wypływa ten morał praktyczny, że sport cyklistów jest tylko zabawą, że praktyczne zastosowanie rowerów zasadza się nie na wyścigach, komicznych zresztą, choćby nawet z kiepska po angielsku urządzonych, lecz na zastosowaniu tego środka komunikacyjnego do odpowiednich gałęzi przemysłu i życia publicznego.

Nie trzeba się też dziwić szerszej publiczności — owszem, trzeba jej to policzyć na karb dobrej i pięknej strony, że pawienie się lwowskich cyklistów przyjmuje z drwinami, a ostatnie wyścigi wywołały w całem mieście oburzenie, które znalazło dosadny wyraz w tutejszych dziennikach, bo trzeba wiedzieć, że oprócz powyższego wściekłego tytułu wyścigów, rozdawano program następującej treści: „All right“, „Great match cyclist“, „Flat muning event“, „Three legged race“, „Sparling clown—triks“, „Atletic—Sport—Meeting“.

Oburzające, ale też i tak... niemądre, że doprawdy, nie śmiać, lecz litować się nadtem trzeba. Rzecz prosta, nie robi się to ze złej woli — jestem najmocniej przekonany, że wszyscy ci wyścigowcy i organizatorowie są ludźmi zacnymi i dobrymi Polakami, ale przecież powinni widzieć dalej, niż koniec swego roweru, bo ostatecznie o ośmieszanie samych siebie mniejsza, ale gdy się coś robi publicznie, trzeba zawsze pomyśleć o warunkach i okolicznościach, wśród których się robi i dlaczego się powinno robić tak, a nie inaczej.

Głos Narodu zanotował na innem miejscu, że radykali ruscy w Kołomyji z powodu dopełniającego wyboru, po złożeniu mandatu przez ks. Gromnickiego, wydali odezwę do żydów, aby się z nimi łączyli i dopomogli do zwalczenia polskiego kandydata. W Krakowie, gdzie co do spraw ruskich częste panują idyliczne zapatrywania, może się to wydać dziwne, ale tu u nas, cokolwiek pochodzi od ruskich radykałów, nie może wywołać najmniejszego zdziwienia, bo jesteśmy przygotowani na wszystko, nawet na to, że pewnego pięknego poranku p. Okuniewski przejdzie sam na religję żydowską i podda się wszystkim towarzyszącym przy tem obrzędom. Na szczęście dobrej sprawy, to sojusz żydowsko-radykalny w okręgu kołomyjskim niewiele przyniesie korzyści p. Okuniewskiemu i polityce, prawdziwie z piekła rodem, bo najprzód żydzi nie mają najmniejszego interesu łączyć się z ruskimi radykałami, a więc się nie połączą, powtóre tych radykałów Okuniewskich w tym okręgu jest tak mało, że im żydzi nie pomogą, czego najlepszym dowodem był poprzedni wybór księdza Gromnickiego, a po trzecie, że gdy właśnie przy poprzednim wyborze zgodzono się, aby Polacy popierali prawego Rusina, co się też stało, to obecnie kandydować będzie Polak i przejdzie z największą pewnością. Najprawdopodobniej będzie kandydatem p. Moysa, a nie wykluczona jest możebność, że zamiast p. Moysy, ubiegać się będzie o mandat hr. Starzeński, zamieszkały stale w Kołomyi, co jednak jeszcze jest wątpliwem, bo hrabia, mimo swej dużej popularności i niezwykłego miru, jakiego używa w tamtych stronach, nie kwapi się do publicznego życia i trudno go do niego nakłonić.

Zet.

KRONIKA.

Kraków dnia 15 października.

Wybryk żołnierstwa wydarzył się d. 7 b. m. w pociągu wieczornym idącym ze Lwowa do Czerniowiec. Jeden z pasażerów donosi do *Dziennika polskiego* co następuje: Od samego Lwowa wrzaski rekrutów prowadzonych przez dwóch wachmistrzów od ułanów zagłuszały formalnie turkot pociągu. Między Dawidowem a Starem Siołem wspomnieni wachmistrze zaczęli dobywać się do zamkniętego przedziału, waląc z całej siły nogami i pięściami w drzwi. W przedziale tym znajdowało się towarzystwo złożone z dwóch panów: Białobrzeskiego z żoną i Kantego. Mdlejącej z przerażenia p. B. nie można było uspokoić. Tymczasem napad rozbestwionej tłuszczy od strony kurytarza nie ustawał, wachmistrze krzycząc: *Hinaus mit verfluchten Civilisten*, kazali rekrutom rozwalać drzwi. Położenie stawało się okropnem. Zdawało się, że wagon rozleci się w kawałki. Jeden z panów nie tracąc przytomności zaczął alarmować linewką. Po krótkiej chwili pociąg, gwiżdżąc przeraźliwie, stanął. Zbiegli się konduktorzy i urzędnicy i rozszalały tłum nieco uspokojono. Co jest godnem zanotowania, to że panów tych nie przeniesiono natychmiast do innego wagonu, i że w Starem Siole, pomimo usilnych nalegań ze strony pasażerów nie dano żandarmów do natychmiastowego aresztowania rozszalałych wachmistrzów.

Niech szanowna redakcja — pisze ów czytelnik — napiętnuje ten czyn, a może właściwe władze zbadają go i odpowiednio winnych ukarzą. Dobrze, że wypadek trafił na ludzi stanowczych i energicznych, lecz coby było, gdyby na miejscu ich znajdowały się same kobiety lub dzieci. Jestto oburzające tem więcej, że wachmistrze przydzieleni do pilnowania porządku między rekrutami, sami ów niesłychany skandal urządzili i rekrutów do formalnego bombardowania cywilnych namawiali.

Żydowska reklama. Jeden z handlarzy żydowskich we Lwowie rozlepił plakaty, których górna część zapowiadała, iż o godz. 8 wieczorem odbędzie się wzlot balonu z pod katedry łacińskiej, dolna zaś zapraszała do zaopatrzenia się w garderobę u takiego a takiego żyda. Po środku widniał wspaniały balon, z którego łódki jakaś dama rozsypywała anonse dotyczącej firmy. Plakat, obliczony na zwrócenie uwagi, nie osiągnął zamierzonego celu w zupełności, bo wielu czytelników odcyfrowało tylko jego górną połowę i nie dotarłszy do właściwej reklamy, odeszło z silnem postanowieniem zjawienia się wieczorem przed katedrą i asystowania zapowiedzianemu „wzlotowi". Wistocie o godz. 8 zaroiło się koło katedry od różnego gatunku ciekawskich, gdy jednak nie zjawił się nikt, ktoby objawił ochotę wzlecenia, a natomiast ktoś objaśnił, że jest to figiel reklamy takiej a takiej firmy, oburzony tłum posunął się z pod kościoła do inkryminowanego sklepu i tam rozpoczął tak wściekłą kocią muzykę, połączoną z popowiadaniem jeszcze groźniejszych rzeczy, że przerażony żyd co prędzej kazał sklep zamknąć. Przyjemna ta serenada trwała mimo zamknięcia sklepu przeszło kwadrans.

Napad na księdza. Do *Hałyczanina* piszą z okolicy Tyśmienicy: „W sobotę dnia 1 października napadnięto w biały dzień we wsi Pogoni na ks. Metodego Hrycka, Bazylianina i ihumena miejscowego klasztoru. Ks. Hrycak szedł za wozem klasztornym, napełnionym kukurydzą. Wtedy napadł na niego z tyłu włościanin nie cieszący się dobrą reputacją w całej wsi, uderzył go pięścią tak silnie w głowę, że ks. Hrycak upadł do rowu, stracił świadomość i kto wie, jak długo byłby leżał, gdyby nie nadbiegły włościanki, które przy pomocy zimnej wody przyprowadziły omdlałego do pamięci. Należy dodać, że ks. Hrycak przywiódł do porządku majątek klasztoru w Pogoni, dokupił kilkadziesiąt morgów ziemi, utrzymuje klasztorny las, blisko stumorgowy, w porządku, budynki ekonomiczne zrestaurował i zajął się rozpłodnieniem wszelkiego rodzaju bydła, które z czasem może przynieść klasztorowi wielkie dochody. Napastnik odstawiony został do sądowego więzienia w Tyśmienicy. Przed uwięzieniem włościanie wytłukli go należycie i powyrywali mu włosy. Ranę ks. Hrycaka oglądnął sądowy lekarz a naczelnik sądu, radca Piskozub spisał natychmiast protokół a całą sprawę oddał w ręce prokuratorji państwowej w Stanisławowie. Napastnik zeznał w sądzie, że do tego złoczynu namówił go drugi wieśniak z Pogoni".

Walka na morzu. Załoga niemieckiego okrętu „Leopard" w porcie w Kandji, była świadkiem zajmującej walki dwóch mieszkańców morskich. Olbrzymiego żółwia, przeszło na metr długiego atakował młody dwumetrowy wilk morski. Walka trwała pół godziny i odbywała się w pobliżu okrętu. Wilk morski szybko jak strzała podpływał pod żółwia, w ostatniej chwili odwracał się i dawał mu uderzenie zębami w głowę lub nogi; po każdem uderzeniu nieszczęśliwy żółw wychylał prostopadle małą główkę nad wodę, jak gdyby brał niebo na świadka, że dzieje mu się niesprawiedliwość. Wreszcie z ciężką raną w szyi, posnął na dno; przy sprzyjającej pogodzie możnaby było wydobyć piękny okaz.

XV Sesja parlamentu.

Dziewiąte posiedzenie Izby.

(Sprawozdanie telegraficzne i telefoniczne „Głosu Narodu").

Wiedeń 14 października. Komisja weryfikacyjna odbyła dziś przed południem, posiedzenie jeszcze przed otwarciem posiedzenia Izby. Na posiedzeniu tem rozdano referaty członkom. Dep. Daszyński postawił wniosek, by w komisji nie dawano referatów tym członkom, których wybór został zaprotestowany. Popierają go w tem Rieger i Okuniewski — jednak wniosek Daszyńskiego odrzucono 18 głosami przeciw 13.

Wiedeń 14 października. Komisja budżetowa odbyła dziś przed południem, jeszcze przed otwarciem posiedzenia Izby, pierwsze posiedzenie w myśl wczorajszego wezwania prezydenta. Komisja ukonstytuowała się jak następuje: Przezesem komisji wybrany dep. Zaczek, wiceprezesami dep. Schwegel i Piętak; sekretarzami dep. Weisskirchner, Krek, Gregorčič, Lewicki, Verkauf, Sylwester, Kurz i Janda.

Dep. Verkauf i Sylwester nie przyjęli tego wyboru.

Następnie rozpoczęto rozprawę nad ustawą o podwyższeniu płac sług państwowych, której referat objął dep. Piętak.

Wiedeń 14 października. Posiedzenie Izby poselskiej rozpoczęło się o godz. 11 minut 40 przed południem.

Prezydent dr Fuchs oznajmia, iż na stole złożono kilka nowych wniosków nagłych o zapomogi dla rozmaitych dotkniętych klęskami okolic.

Dep. Stapiński, Bojko i tow. stawiają wniosek, domagający się upaństwowienia wszystkich poczt, które się jeszcze znajdują w rękach prywatnych.

Prezydent ministrów hr. Thun odpowiada na interpelację włoskiego dep. Lambini'ego i tow. w sprawie zajść przeciw ludności a w szczególności robotnikom włoskim w Parenzo (Istrja) po pamiętnym dniu zamordowania przez Lucchenieg o ś. p. Cesarzowej Elżbiety w Genewie. Hr. Thun opisuje przebieg zajść wedle raportów urzędowych i stwierdza, że zajścia nie miały bynajmniej zabarwienia narodowego. Rząd zastosował i zastosuje nadal wszelkie środki ostrożności, by zajściom położyć tamę. — Hrabia Thun, oświadcza, iż stwierdzonem jest, że ludność drażniło przeciw Włochom to, że pomimo wstrząśnienia, jakie w mieście wywołała straszna wiadomość o zgonie cesarzowej, przygrywały włoskie muzyki. Rząd austrjacki dąży zawsze do utrzymania jak najlepszych stosunków z sąsiedniem państwem włoskiem, już więc dlatego zależy mu na niepowtarzaniu się zajść z ludnością włoską.

W dalszym toku rozprawy odpowiada prezes ministrów hr. Thun na interpelację dep. Schreibera i tow. co do noty hr. Murawiewa, zawierającej propozycję zwołania konferencji mocarstw w sprawie rozbrojenia. Hr. Thun oswiadcza, że austro-węgierski minister spraw zagranicznych, w szlachetnej i ludzkiej myśli, zajmuje wobec propozycji pokojowej cara życzliwe stanowisko, daleki jest od stawiania wprowadzeniu jej w czyn przeszkód, owszem, gotów jest myśl tę popierać. Jak zresztą nie potrzebuje prezydent ministrów podnosić, między ministrem spraw zewnętrznych a rządem wewnętrznym panuje co do tego zupełne porozumienie. Rosyjska inicjatywa — mówi dalej hr. Thun — jak zresztą już doniosły dzienniki, doznała równie najlepszego przyjęcia ze strony wszystkich rządów, a rząd, choć ma na oku wszystkie trudności, stojące urzeczywistnieniu jej na przeszkodzie, to przecież może wyrazić tylko najgorętsze życzenie, by mogła kiedyś wejść w czyn.

Wiedeń 14 października. Po odpowiedzi hr. Thuna na interpelacje Izba przystąpiła do dyskusji nad prowizorjum budżetowem. Przedtem jednak dep. Iro protestuje przeciwko doniesieniu *„Neue Freie Presse"* jakoby jego stronnictwo zarzuciło obstrukcję (wesołość).

W dyskusji nad prowizorjum budżetowem zabiera pierwszy głos liberalny dep. d'Elwert. Mowca bardzo czarnemi barwami maluje obecny stan rzeczy. Badeni wszystkiemu jest winien, rząd hr. Thuna zawiódł oczekiwania, pod płaszczykiem § 14 myśli o absolutyźmie. Wszystko tak zw. „Erhöhte Actionsfreiheit", jaką miał otrzymać rząd przez zamknięcie poprzedniej sesji. Erę obecną nazywa mowca „Era der Gewaltthaten", Niemcy nie zaprzestaną żałować idei państwowej.

Dep. Grabmayr również zapewnia, że jego stronnictwo nie odstąpiło ani na krok od dotychczasowego stanowiska. Rząd postępuje fałszywie, mowca żąda zniesienia rozporządzeń językowych. — Po Grabmayrze zabrał głos socjalista Rieger.

Następnie prezydent zarządził przerwę, poczem przystąpiono do dyskusji nad wnioskami nagłymi w sprawie zapomóg. Popierali swoje wnioski posłowie: Resel, Szajer, Martinek i Rieger.

Pod koniec posiedzenia zabiera głos dr. Lueger i oznajmia, że dep. Scheiswohl dostał wezwanie do sądu karnego na 13 października. Mowca surowo karci to naruszenie nietykalności poselskiej. Prezydent obiecuje zarządzić co potrzeba, by zapobiedz na przyszłość podobnym wypadkom.

Dep. Stojałowski **domaga się, aby na przyszłem wtorkowem posiedzeniu, na które prezydent wyznaczył dyskusję nad oskarżeniem ministrów, przedewszystkiem został załatwiony stan wyjątkowy w Galicji.**

Prezydent sprzeciwia się temu, powołując się na rzekome przepisy regulaminu.

Dep. Szajer wniósł na dzisiejszem posiedzeniu interpelację w sprawie zniesienia stanu wyjątkowego w 10 tylko powiatach, podczas gdy w 14 innych nigdy zaburzeń nie było, a przecież stan wyjątkowy istnieje w nich trwale.

Wiedeń 14 października. Klub czeski postanowił dozwolić członkom swoim przyjęcia referatów w komisji ugodowej. Klub oświadczył jednak przytem, że to jego postanowienie nie wpływa bynajmniej na ostateczną decyzję, jaką Klub powezmie co do stanowiska swego w sprawie ugody na przyszłość.

Wiedeń 14 października. Przybyła tu deputacja Słoweńców pod przewodnictwem adwokata Moschego, redaktora pisma *Majeran*, i niejakiego Kriberi w sprawie rezolucji Sądu wyższego w Gracu i w sprawie ustanowienia Sądu wyższego i założenia uniwersytetu słoweńskiego w Lublanie. Deputacja była na audjencji u prezydenta hr. Thuna, który jej oświadczył, że co do rezolucji Sądu wyższego w Gracu nie może dać na razie deputacji żadnej odpowiedzi, albowiem musi wyczekać w tej materji orzeczenia najwyższego trybunału, przed który wniesiony został rekurs.

Praga 14 października. Czeskie dzienniki ogłosiły we wczorajszych wieczornych swych wydaniach artykuł o sytuacji, mający pochodzić z poselskich kół młodoczeskich. Artykuł ten charakteryzuje stosunek rządu hr. Thuna do prawicy i klubu młodoczeskiego i z tego właśnie względu zwraca na siebie uwagę.

Brzmi on jak następuje: „Nowa taktyka lewicy zmusiła hr. Thuna, by się zbliżył do prawicy i powołał do gabinetu przywódcę katolickiej partji ludowej. Zdaje się jednak że i te czyny rząd, które kiedyindziej jak najzupełniej by wystarczyły, by po niemieckiej stronie wywołać stanowczy opór, nie okażą się dostatecznie skutecznemi, aby Niemców lub przynajmniej większą ich część skłonić do porzucenia dotychczasowej taktyki, bo Niemcy liczą jeszcze ciągle na to, że rząd nie znajdzie większości dla parlamentarnego załatwienia ugody. Wydaje się im zaś, że wtedy byłoby możliwem obalić gabinet hr. Thuna a spowodować utworzenie ministerjum Chlumeckiego, któreby ugodę przy pomocy Niemców przeprowadziło. Taka kalkulacja niemieckich polityków jest dla hr. Thuna bardzo niebezpieczna. Wszystko zależeć będzie od tego, czy hr. Thun zdecyduje się wyciągnąć z obecnej sytuacji dalsze konsekwencje, które jedynie wydają się być stosowne, by skuteczność niemieckiej taktyki powstrzymać i osłabienia niemieckich stronnictw także wobec wyborców dokonać. Środkiem do tego celu jest stanowcze i zupełne przystąpienie hr. Thuna do programu wyrażonego w projekcie adresu i danie gwarancji stronnictwom większości, że rząd skłonny jest przeprowadzić wspólne punkty odnoszące się do autonomji i równouprawnienia a przez to usunąć nieufność słowiańskich a zwłaszcza czeskich posłów.

„Wyjście z obecnej sytuacji zależy zatem przedewszystkiem od tego, czy hr. Thun ma szczerą i stanowczą wolę wstąpienia na tę drogę. Bo i inna droga, którą jak się zdaje hr. Thun wybrał, mianowicie, by otworzyć sobie w parlamencie większość dla parlamentarnego przyjęcia poprawionych przedłożeń ugodowych, nie może mieć widoków powodzenia, jeżeli hr. Thun nie zdecyduje się słusznym i sprawiedliwym żądaniom słowiańskiego ludu, a szczególnie narodu czeskiego zadość uczynić. Czescy posłowie umyślnie do dziś dnia nie mieszali się do ugodowych dyskusji; zachowali oni sobie w zupełności wolną rękę i są zupełnie swobodni także wobec dalszych postanowień rządu.

„Młodoczescy posłowie mieć będą zawsze przed oczyma dwa momenty: zapewnienie sobie politycznych kulturalnych, narodowych i ekonomicznych zdobyczy, z drugiej zaś strony utrzymanie silnej organizacji większości i uposażenie jej w polityczne znaczenie i potęgę niezbędnie dla niej potrzebną, jeżeli ma być zdolną do czynu. Tylko w ten sposób osiągnąć można dalsze skutki działania, mianowicie: osłabienie i rozbicie niemieckich stronnictw i sanację obecnych parlamentarnych stosunków. Konferencję, które czescy posłowie z tej przyczyny urządzają, są tylko względem na dobro ludu przejęte i ich rozstrzygnienie tylko w tym duchu wypaść może."

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszewa. Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Glatman. Druk W. Korneckiego w Krakowie.